

ISSNO 137-7779

# NON STOP

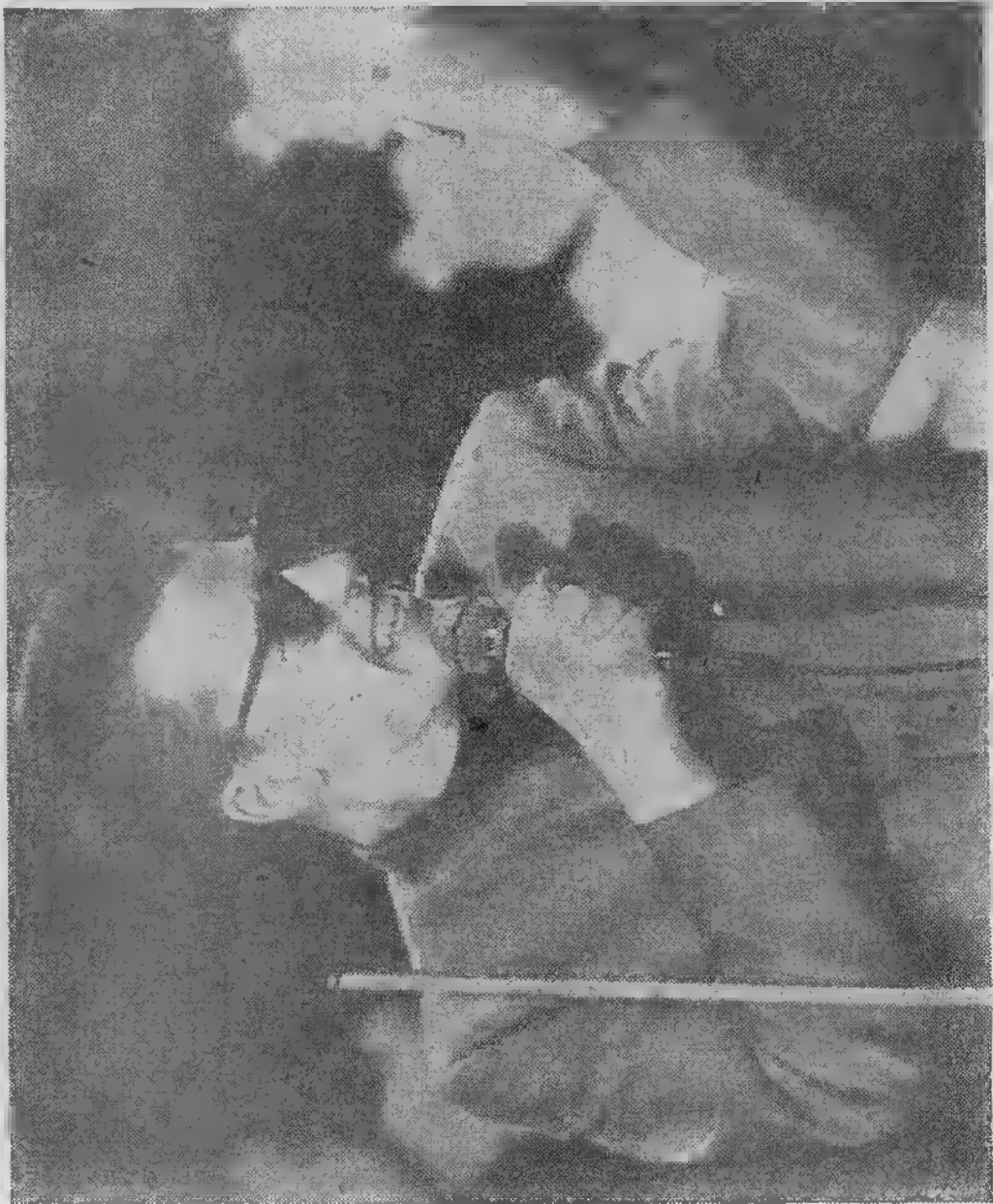
NR 3 (138) ROK XIII

Cena 20 zł

MARZEC 1984

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

Hołdys o Rockowisku • MIDEM 84 • MADNESS



## NON STOP 3/138

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11  
tel. 27-80-81 wewn. 53  
telex „Kurier Polski” 814725  
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor  
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora  
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji  
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ  
(serwis krajowy)  
ZBIGNIEW HOLDYS  
(gitara prowadząca)  
WOJCIECH SOPOREK  
(łącność z czytelnikami)  
ROMAN WASCHKO  
(serwis zagraniczny)

Sekretariat  
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny  
STEFAN SUDA

Korekta  
UZANNA WINNICKA

Zdjęcia: Roman Bychawski, Leopold  
Dzikowski, Tadeusz Koszyński, Ro-  
bert Król, Włodzimierz Ochńo, Piotr  
Syndoman, Longin Wawryniukiewicz

### OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Katowice, ul. Słowackiego 12,  
tel. 33-70-01; wewn. 4  
KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-37-01  
POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Poznań, ul. Libelta 28, tel. 503-35  
SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 81,  
tel. 371-36  
WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Warszawa, ul. Szpitalna 8,  
tel. 37-50-40, 37-50-49,  
ul. Targowa 59, tel. 19-19-49  
WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Wrocław, ul. Świdnicka 29, tel. 355-99

Za treść ogłoszeń redakcja nie  
odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie  
zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowo Zakłady  
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-  
RUCH” 00-624 Warszawa, ul.  
Marżałkowska 3/5 INDEKS 86701

zam. 402, 3-42

NON STOP

## Z tamtej strony

SUGGS, wokalista grupy MADNESS, zaniawia czte-  
ry kęfiry podczas występu w hotelu Victoria 10.1  
1984 r.

Brytyjska grupa MADNESS przyjechała do Warsza-  
wy w składzie: Suggs (voc), Chas Smash (voc), Lee  
„Kix” Thompson (ts, ss), Mark Bedford (b), Danie  
Woodgate (dr), Chris Forman (g).

Dyskografia:

„One Step Beyond” (1979), „Absolutely” (1980), „?”  
(1981), „Complete Madness” (kompilacja, 1982), „The  
Rise And Fall” (1982).

Wszystkie płyty dla wytwórni STIFF Records.

## W NUMERZE:

O MARTYNIE, ŻYCIU I INNYCH SPRAWACH —  
ZBIGNIEW HOLDYS incognito jedzie do Łodzi na  
Rockowisko '83, siada na widowni i doznaje „oświe-  
nia” godnego kamery Stanleya Kubricka. Ten rodzaj  
pamiętnika, publikowany z pewnym opóźnieniem,  
jest niestety ostatnim, oficjalnym tekstem red. Hol-  
dysa na łamach NS. Komentując odejście z naszego  
ZESPÓŁU, gitarzystą Zbigniew Holdys stwierdził: —  
„Zdecydowałem się odejść, ponieważ mam odmienną  
zdanie na temat brzmienia zespołu. Poza tym Jurek  
Bojanowicz preferuje hard rock, z czym nie mogłem  
się pogodzić”.

MIDEM 84 — red. ROMAN WASCHKO dzieli się  
swoimi wrażeniami z Cannes, podobnie czyni twórca  
NS red. ANDRZEJ TYL CZYŃSKI, zaś red. ROMEK  
ROGOWIECKI (w miejscu) narzeka na pewną uni-  
kalną płytę.

NA ŻYWO! — nowy, stały dział, w którym recen-  
zować będziemy koncerty. Na początek LOMBARD,  
KLAUS MITTFOCH i specjalny materiał o MAD-  
NESS.

DZIURY W GŁOWACH REDAKTORÓW — DR  
AVANE, w szalenie kulturalnej, jak na filozofa przy-  
stało, polemice z grupką redaktorów pewnego tygod-  
nika.

ROOTS, ROCK, REGGAE — serial GOŁASZEW-  
SKIEGO i JAKUBOWICZA irwa. Tym razem coś o  
wspólnocie Rastafari.

TAK TRZYMAĆ — JERZY BOJANOWICZ skrupu-  
latnie podsumowuje naszą fonografię. Plus stałe dzia-  
ły i „pożegnane” KALENDARIMUM.

NS przeprasza p. Michała WASAŻNIKA, autora trzech  
zdjęć w lutowej edycji naszego pisma oraz p. Darlu-  
sza GAWĘDĘ (jedno zdjęcie) za nieumyślne pominię-  
cie nazwisk w „stopce”.

Numer zamknięto 9 lutego 1984 r.

Dowcipy są różne. Każdy ma też inno poczucie  
humoru. To, co śmieszeszy jednych, u innych wywołuje  
wzruszenie ramion, a u niektórych wręcz oburzenie  
i słowa potępienia. NON STOP przekonał się o tym  
na własnej, kiepsko zadrukowanej skórcie. Nasza  
okładka z uhlęgiego miesiąca nie zyskała sobie po-  
wszechnego aplauzu. Zmartwieni tym faktem doko-  
naliśmy już konstruktywnej samoanalizy i weryfika-  
cji naszego kolektywnego humoru.

Obiecujemy, że w przyszłości nasze dowcipy będą  
rzeczywiście śmieszne i jednocześnie śpieszymy z wy-  
jaśnieniem, że nie było naszą intencją namawianie  
kogokolwiek do spożywania piwa a państwowych bro-  
warów. Obrazek młodzieńca z pełnym kufem (Kalen-  
dara Robotniczy 1947) wydał się nam po prostu  
śmieszny. A może tak wcale nie jest...

Nasze hasło na marzec: WODA SODOWA JEST  
TANIA I ZDROWA. Kolektyw

# O Martynie, życiu i innych rzeczach...

Wszystko zaczęło się do-  
kładnie tak samo. Budzik,  
który swym jazgotem dopro-  
wadza do szaleństwa, a po-  
tem krótka walka z sennoś-  
cią i łomotem serca. W koń-  
cu szarpnięcie żaluzjami. Za  
oknem jeszcze ciemno. Wśród  
czarnych brył wyjące torna-  
do tłukło stalowymi drzwia-  
mi i przypominało, że miesz-  
kam na księżycu. Parę skło-  
nów, przysiadów i kąpiel,  
jak zwykle zimna-gorąca-  
zimna... Próba wzmówienia  
sobie przed lustrem, że jest  
git i skok do szafy. Tam  
krótka chwila beztroskości.  
Wątpiła myśl o śniadaniu —  
o tej porze nie mogę nic  
jeść. Jeszcze przed wyjściem  
rzut oka na mieszkankę, któ-  
re już z odległości 100 me-  
trów jest nieistotnym frag-  
mentem betonowej całości.  
Ponoć celu Pershinga. Gdy  
miałem zaprzyjaźniony kłosek  
zauważyłem, że tym razem  
jednak jest inaczej niż zwy-  
kie. Nie miałem gitary. Rów-  
nież zamiast wypchanej gar-  
deroby i puskami torby nio-  
słem tylko mały nesaser...

Neneman jest właściwie  
Panem Dyrektorem Przedsię-  
biorstwa Polsko-Zagraniczne-  
go „SAVITOR” Tadeuszem  
Nenemanem i też mieszka na  
pustyni Lazurowej. Wsiadli-  
śmy do jego VW i po zabran-  
niu z biura firmy świeżut-  
kich paczek z płytami RE-  
ZERWATU (dyrektorzy firm  
polonijnych sami noszą pacz-  
ki) ruszyliśmy w drogę. On  
służbowo, ja prywatnie. Szef  
oficjalnie, ja incognito (km...).

Gdy wszedłem do hote-  
lowej kawiarni ujrzałem  
tych wszystkich, któ-  
rych nie spotykałem od sied-  
miu (i dłużej) miesięcy. Je-  
dni weseli (jeszcze), inni wy-  
męczeni i przygnębieni. Ci  
sami od lat. Jeszcze rok te-  
mu, w tej samej kawiarni,  
wypijałem hektolitry szam-  
pana pogrążony w depresji...  
Dziś śladem z boku. Ktoś  
pomachał do mnie ręką, pu-

ścił oczko. Inny przechodząc  
rzucił: świetnie wyglądasz...  
I wtedy po raz pierwszy u-  
przytomniłem sobie, że je-  
stem już poza tym. Ta myśl  
zaszkoczyła mnie. Pogada-  
łem jeszcze chwilę z Mar-  
kiem Niedźwieckim i znikłem.  
Od tamtej chwili wszystko,  
co widziałem odbierałem jak  
przez szkło, jakbym oglądał  
film.

Tłum w Hall mało mnie  
nie obalił, gdy przedzie-  
rałem się pod prąd z bu-  
telką. Stawiałem opór i ja-  
koś mnie i paru innych nie  
stratowano. Na szczęście po-  
jawiłem się bez czapki i o-  
kularów, za to z kucykiem —  
nikt mnie nie poznał. Jeszcze  
jedna chwila strachu przed  
kolejną ludzką lawiną, tym  
razem na schodach, i poczu-  
łem się wspaniale w tym  
pełnym sily i życia kłębowl-  
sku. Nie przeczuwałem na-  
wet, że czeka mnie jeden z

W tym miejscu miał  
być rozmowa: zrzę-  
dliwego, wewnętr-  
nego cenzora NS (czyli  
mnie) z gitarzystą propa-  
dłym NS (czyli red.  
Zbyskiem). Z mojej winy  
do takiej rozmowy nie do-  
szło, co ucieszy pewnie  
niezainteresowanych. Ja  
sam, natomiast, bardzo ża-  
luję, bo byłaby to z całą  
pewnością rozmowa roku.  
Na przykład, pierwsze py-  
tanie miało brzmieć: „Pa-  
nie Redaktorze, czy uwa-  
ża się Pan za dobrego  
człowieka?”. Czy to nie  
fantastyczny początek?

A sytuacja jest taka;  
już nie będzie okazji prze-  
pytać Redaktora Holdysa,  
z tego względu, że prze-  
stał On już być Redak-  
torem. Wezwwała go Prawo-  
dziwa Sztuka i Świat Sze-  
roki. Na i tak z ciemnej,  
nonstopowej pakamery  
zniknął rozświetlający ją  
płomyczek, by buchnąć  
prawdziwym ogniem z e-  
strad, ekranów i płyt. Na  
pocieszenie pozostał nam  
pożegnany tekst (poniżej)  
i niezobowiązująca obiet-  
nica duchowego wspomaga-  
nia reszty redaktorstwa.  
Let The Good Times  
Roll!

PAN CHOJNACKI

Martyna, Misiak i dwa wysokie czoła



Rozbijał wspaniałych koncertów życie. Usiedliśmy w bocznej, pustawej jeszcze, łoży. My, to znaczy Pani Maria, prawa i lewa ręka Nenemana, boss ŚAVITORu i ja, „Co za głupia okładka” — małolat za nami szamotał się z płytą Rezerwatu. Sześć zarumieniał się. „Ile ludzi...” — Pani Maria patrzyła na zapełniającą się z wolna salę. Koncert miał się zacząć punktualnie o 17.00 i niecierpliwie spoglądałem na zegarek. W programie dla uczestników stało napisane: *musimy być punktualni co do minuty, jedna obsuwa powali cały koncert...* Będąc widzem wierzyłem w punktualny początek, znając bebechy musiałem sobie powiedzieć, że to niemożliwe. Zawsze tak było: muzycy się nie nastroili, bramka za ciasna, nie ma uziemienia, sprzęt się sprzęga czy brumli... Tymczasem tłum szybko gestniął, ale to jeszcze nie było to. Parę minut po piątej Marek Niedźwiecki zaanonsował konieczność opóźnienia... nie wszyscy weszli. Ale gdy już głośno światło, całutka Hala zapełniona była cudownym, barwnym, szykującym się do wspaniałej uczy dziesięciotysięcznym organizmem. Coś takiego ujrzałem z pozycji widza po raz pierwszy w życiu. Jeszcze nim rozległa się muzyka małolat z tyłu wrzasnął: „szkoda prądu!”. A potem, wśród dymu, zagrał **EXODUS**.

**P**uczyńskich znam od lat, na zmianę torturowaliśmy salę w Medyku. Oni jako Źródło, ja z Dzikim Dzieckiem. Było to 8 lat temu. Zawsze odczuwałem pewien dystans w stosunku do Ich muzyki, a także do nich samych. W czasie, gdy byliśmy gości, Oni już mieli extra sprzęt i instrumenty. To wówczas, chyba, powstała kosmarna plotka, że mają szmal, bo Ich stary teści Murzynów w RPA. Z czasem animozje znikły, wspólne koncerty (UNICEF 1979) i spotkania pozwoliły mi Ich lepiej poznać. Zławsza Andrzej. Teraz, siedząc na widowni, w Łodzi, zapomniałem o tym wszystkim. Był to dla mnie piękny i smutny zarazem koncert. Gdy poddałem się słuchaniu muzyki, to dostrzegłem w niej tyle

**4 NON STOP**



Andrzej Adamiak jeszcze w barwach Rezerwatu

kolorów i przemysłów, że aż się ucieszyłem. Po raz pierwszy zaistniał dla mnie w sztuce E. sens, powiało ideą. Zawsze brzmieć dobrze, ale tym razem zabrzmiały i aranż i harmonia, zaistniał też spokój i dramat. Przyznam, że było to dla mnie odkryciem zdumiewającym, ale też i słyszałem Ich chyba pierwszy raz w ten sposób, czyli nie od kulis. Spotrzeblem też, że nie wszystko było OK, zwłaszcza na linii E. — Widownia. Jeszcze nie wiedziałem co to jest, widziałem tylko skutki: próby nawłazania między nimi niewidzialnej nici. Były to próby nieudane. Cóż to mogło być? I nagle dotarło do mnie, że właściwie nikt na widowni Ich nie zna. Nigdy nie czytałem jakiegokolwiek próby spenetrowania Ich sztuki czy informacji o Ich życiu. Nikt nie poszukiwał odpowiedzi na pytanie: dlaczego grają? I dlaczego TO właśnie grają? Tak, nikt nigdy nie powiedział prawdy o Puczyńskich... Więc widz oczekuje od nich tego, czego i od innych: ostatecznego, czysto rytmicznego czadu. Ten czad E. ma, ale, tylko chwilowo, gdy potrzebuje jak kropki przyprawy w daniu. Wldz chce popu, wesołej lub smutnej piosenki — mają i to, tyle, że grają w rytmie 5/4. A tłum jest żądny krwi, nie lubi czekać i stygnąć. Toteż, gdy pojawia się w muzyce mocniejszy, zwawszy rytmicznie fragment, parę tysięcy ciał zaczyna pulsować w tańcu. Roz-

darcie między swą sztuką i tym chwilowym „sukcesem” chłopcy z E. chwytają się go jak Nadziei. Śmieiej wychodzą do przodu, podnoszą głowy, zaczynają siebie i ludzi rajcować, nawet tańczą! I gdy nagle wracają do swej idej, zmieniają barwę i nastroj — tłum zniechęcony opada. A oni znów zwieszają głowy i nawet, jakby zawstydzeni nie patrzą na siebie. Jak obcy.

W tej chwili zrozumiałem to. **EXODUS** nie wierzy w siebie. Ta ich postawa, te wbite w podłogę lub sufit niewidzące oczy, a także brak śmiałości, by zwyczajnie, po ludzku, zagadać do widowni (było tylko nienaturalne „hej”), przepaść powiększyły. Przez pół godziny rozdarty wewnętrznie, wręcz rozbity zespół, gdy grał od siebie — nikt go nie rozumiał, gdy poruszał widownię — nie grał od siebie. Podrywał się do lotu i gasł, by zejść ze sceny przy nijakim aplauzie... Nie udało się również ukręcić stanu wewnętrznej grupy. Kaskaderskie, czujnie ułożone solówki Zefirka czy wokół Pawła były partiami wykonanymi bezosobowo, bez więzi z resztą kapeli. Ot, każdy robił swoje. Piękną muzykę tworzył zespół Sześciu Osamotnionych Ludzi. Pomyślałem sobie, że tak musiał wyglądać Perfect pod koniec. Ta myśl mnie przeraziła. Z zadumy wyrwał mnie anons Marka Niedźwieckiego. To był ostatni koncert **TSA**.

Rozbijałem się od razu. Wprawdzie małałat z tyłu wrzeszczał „szkoda prądu”, ale w sali i we mnie coś drgnęło. Przy trzecim kawaleku zaczęło mnie nosić — skubańczy jak młotkami tłukli te swoje riffy gitarowe w tempach, które i zwierznięciem poruszają. Więc kołysałem się i ja czując, że tak dobrego koncertu TSA dawno nie dało. Nawet nie udawali zbyt — chwilami wywalali się naprawdę. Jako czwarty czy piąty kawałek zagrał „Trzy zapalki”. Gdyby w tym miejscu skończył, byłoby to posunięcie genialne. Najpierw usłyszałem bowiem przepiękną introdukcję Miśka (rośnie z Nowaka rasowy gitarman) i gdy gitara zaniosła się śpiewnie po całej sali, ujrzałem setki ogników, zapalonych zapalek, zapalniczek, świeczek... Struchlałem. „Niesamowite”. Pani Maria też kręciła głową. I stała się rzecz rzeczywiście niesamowita: wszystko razem jakoś tak się złączyło, i ta muzyka, i światło, i zespół, i te tysiące ludzi... Powiało czymś, co wywołuje i dreszcz i łzę. Tak. Czułem jak we mnie coś rośnie i gdyby wtedy skończyli, sala by pewnie oszalała a ja też bym wrzeszczał „TSA, TSA!”. Kapela jednak ruszyła ponownie, jak rozpędzająca się maszyna przewałała przez głośniki parę ton kartofli, okraszonych śmiałyimi solówkami i czystym tego dnia wokalem Marka. Zagrałi mnóstwo utworów. W pewnym momencie poczułem, że to POŻEGNANIE nie pozwala im skończyć. Chcieli tę chwilę przedłużyć, nie dać jej się skoń-

czyć zwyczajnie. Pamiętam... To jest mniej więcej tak: za chwilę zagramy ostatni akord naszej wspólnej, wspólna, wielkiej, wielkiej i dramatycznej, i Bóg wie jeszcze jakiej, wyprawy w Kosmos. Już za chwilę... tylko jeszcze to... a potem to... no i tego jeszcze posłuchajcie... no i teraz... I oczy się szklą i głos trzęsie coraz bardziej. I jeszcze trzeba powiedzieć coś takiego... wzniesłego (?...).

Kiedyś byłem z Andrzejem na rybach. Gadaliśmy dużo, zresztą potem, też, wiele razy. O jego muzyce, kolekcji gitar i związanych z tym marzeniach, o Martynie, życiu i innych sprawach. Nie mówiliśmy o tym, choć dla mnie było jasne, że TSA się rozpierzy. Gdy zobaczyliśmy ich po raz pierwszy (Jarocin 81), Morski Pies\*\* powle-  
dział: „Czas się ewakuować, koleś”. Grałi rzeczywiście olśniewająco, ale już rok później, na tej samej scenie, obudowani kontenerem sprzętu otarli się o agonię. Przez ten czas z cherubinkowatego chłopaka, który zabronił Piotrkowi Pastorowi zatłuc pajaka kapciem, Andrzej zmienił się w śpiący na dworcu z otwartymi oczami manekin. Nie mógł JEDNAK spokojnie patrzeć na własne zarzynanie. Kiedyś Martyna i Seweryn powiedzieli: ten facet zawsze musi być w pierwszej linii, musi iść do przodu i zawsze być najlepszym. Będzie parł i tłukł się o swoje, a jak to nie pomoże, to nie wytrzyma, trzaśnie drzwiami. A potem wylezie na scenę, choćby sam, bo musi. Nawet w czasach gitów

trząśł podwórką... A gdy już trzeba było lekarza, to okazało się, że temat to za trudny dla prasy. I znów zadalem sobie pytanie: gdzie są ci wszyscy ludzie, gdy żyjemy, tworzymy, chorujemy, odchodzimy. Zamyśliłem się nad odpowiedzią. TSA zeszło już ze sceny i Pani Maria spytała mnie nagle: „Chciałby pan tam być, na tej scenie?”. Pokręciłem głową. „Nie”.

Igora Czerniawskiego przeprosiłem parę dni później — w trakcie jego występu wyszedłem do bufetu. Zastanawiałem się nad polskiego dziennikarstwa. Ich już nie ma na widowni, nie słuchają solówek. Mówią, że znają wszystkich wykonawców z innych przeglądów i festiwali. Zaprasza się ich tam, bo... Bo ja wiem? BO WYPADA? Więc śledzą i filują zza szyby, z miejsc, gdzie nie dociera nie. Potem jeden z nich powiedział mi, że Martyna była kiepska.

Była zaś wspaniała. Nie słyszałem dotychczas Martyny na żywo i obawiałem się, że różnie może z tym być. Tymczasem koncert był porównywalny z tymi, jakie znam z wykonania braci Ailman, Johnny Wintera, The Band. Te koncerty mają w sobie coś z niepowtarzalnej atmosfery ogniska, wspólne śpiewy, romantyczna, refleksyjna aura. Łączy to ludzi na jednym poziomie, w podobnym nastroju. A gdy w głowie jakiegoś świrka zajarzył się trefny ogieniek, Mania swym „pójdę sobie, jak będzie mi się chciało” wywołała prawdziwy aplauz. Znajomy punk z Berlina Zachodniego powiedział mi kiedyś: „nie lubię takiej muzyki”. Dział tłumaczy na angielski teksty i CHINGU. Paru łódzkich punków i lądypunków też Martynie klaskało... Notabene ów punk, David, lider grupy SICK PLEASURE, zdumiał się wielce, gdy usłyszał o naszych punkach i ich zespołach. Kazal Was pozdrowić, Punk. Oddzielnym patentem było wyjście ex-TSAMANA, Nowaka z grupą Martyny. Dowiedzia-

Najnowsza edycja grupy Rezerwat





Exodus przed nadejściem zefirka

lem się później, że cały poprzedni dzień przesiedział przed video Claptona. Ileż godzin niektórzy gitarzyści przesiadzieli potajemnie, nocą, w kiblach, by zgłębić tajemnicę gry swych faworytów. A jednak w końcu wychodziło na to, że rozum i serce najpierw, a palce, choć niezbędne, później. Andrzej odważył się potraktować gitarę jak partnera, nawet gadał z nią na początku, a potem nie przeszkadzał w monologu Martynie. I rzeczywiście powiało Ameryką. Łoża, w której siedziałem, a w której byłem najstarszy (hm) przyjęła ten występ ciepło. Jedynie małolat z tyłu pytał drugiego „gdzie tu mogą być korki?”

To się stało w tej przerwie. Patrzyłem bezmyślnie na scenę, gdy dostrzegłem na niej parę znajomych sylwetek. Trzech technicznych stało w leserskich pozach nad jakimś kablem i kombinowało, żeby się po niego nie musieć schylać. Sprężyna, Olczyk i któryś jeszcze. W tle sceny dostrzegłem dalszych paru: Siła, Ludojad, Halojza... Właściwie nie było nieznanego twarzą. Przenio-

słem wzrok na podest z konsolą. To samo, Ludwik, Tadek, Jasio... „Pani Mario, czy Pani wie, że, od kiedy gram, to są tam ci sami ludzie?”. A potem przeniosłem wzrok wyżej, gdzie pod sufitem mieściły się bufetowe okienka. „Gdybym tak wyszedł stąd pięć lat temu i wrócił dziś, znalazłbym tych samych ludzi na scenie, za konsolą, i tam” wskazałem okienka. I nagle zdałem sobie sprawę z ogromnej tragedii, jaka stała się udziałem młodych artystów w tym kraju. Branża znalazła się w rękach zgredów. I nie o wiek tu chodzi. Każda nowa myśl, każdy pomysł, każdy nowy zespół — wszystko to dostaje się w tryby starej rutyny. Skojarzyłem, że od lat reklamę robią ci sami ludzie, nagłaśniają ci sami, organizują i reżyserują też. Gdy parę lat temu w Anglii, a potem i na całym świecie ruszyła nowofalowa rewolucja miała ze sobą wszystko: nowych menagerów, artystów, nowe wytwórnie i własne, nowe brzmienie. Nowa Generacja miała wszystko własne. Wkrótce pojawili się nowi, młodzi krytycy, bo starzy, choć to tylko różnica paru lat, nie potrafili właściwie rozumieć nowej sztuki, prze-

stawić się z Zeppelinow na The Clash. Nowa sztuka zabrziała donośnie i bez skrupułów. A u nas? Ta sama maszynka, która przed laty gniotła Krawczyka (tak, tak), Jantar, Waweli i Happy End dziś mieści nowofalowego artystę. Zrozumiałem w tym momencie wiele. Na przykład mojego — małego siostrzeńca, Tomka, który słucha płyt, jakich nie ma na antenie radiowej, który nie lubi ani Republiki, ani Lady Pank tylko Depeche Mode i sam chce grać jak oni. Tyśląc ludzi słuchają kapel z pokątnie nagranych undergroundowych koncertów, nowi idole nie docierają do radia, prasy, wytwórni. Nagle też zrozumiałem ile traci polska muzyka bez nich.

„Zbyszek, jak tu nagrać płytę w tym kraju?” spytał mnie jeden z najwybitniejszych polskich artystów rockowych Ziemek Kosmowski z Randewu a dawniej z legendarnego, nieistniejącego już Braku. „Nie wiem... Może... Gdybym miał własną firmę, to nagrywałbym 52 kapele rocznie, co tydzień wychodziłoby 100 sztuk nowego singla, który szybciej sprzedany, ten wyżej na liście... Nazwałbym to STUDIO 52... Nagle skapowałem, że bałko-



czę, że odjeżdżam w strefę bajki... Rozmowa ta miała miejsce już następnego dnia i już po konferencji prasowej Rezerwatu. Chwilę przedtem pewna dziennikarka robiła ze mną wywiad. „Jest pan w branży...”, „W jakiej branży?” przerwałem. „No ogólnie w branży rockowej...”. „Nie, droga Pani, jeśli przyjmuje Pani, że branżą jest sieć powikłań, układów, że jest to jakaś określona grupa ludzi — jest Pani w błędzie. Nigdy nie stosowałem się do żadnych reguł. Nigdy nie miałem żadnych układów. I zareczam, że z nowym zespołem będzie całe mnóstwo kłopotów. Zaczniemy od zera i będziemy walczyć o wszystko do ostatniej kropli krwi. Z branżą właśnie”. „No, ale w sumie jest pan w branży...”

**T**IE BREAK... Świeże odkrycia i kłębowski młynsi wymagały uporządkowania. Zagrany w orientacji milesowskiej koncert, mimo udziału Jorgosa, nie był w stanie mnie zahaczyć. Spostrzegłem tylko, że widownia też może być bezlitosna. Natomiast urokliwy String Connection wywołał we mnie uśmiech i pogodny nastrój. Abstrahując od samego warstwu (wiem, że grają wybornie choć nie lubię laskiej muzyki, i to bardzo) Krzesimir znów wykrzesał z siebie jakąś zgoda nieprawdopodobną witalność, czym urzekł całą niemal widownię. Krzesimir, czy Ty nigdy nie jesteś smutny?

**K**omisja Artystyczna Trójki odrzucała Rezerwatowi jeden numer za drugim. W ten oto sposób istniejący, tworzący i nagrywający zespół dla publiczności przestał istnieć. Na rockowisku pojawił się zdeterminowany. Wszak wygrali (!?) w zeszłym roku, wszak są z miasta Łodzi. Gdy wychodzili na scenę, byłem mocno rozpalony swoimi dzisiejszymi odkryciami. Byłem też pewien, że za chwilę uzyskam kolejną ich potwierdzenie.

Pierwszym jednak zgrzytem była dla mnie sprawa wiarygodności. Grupa śpiewająca o bezsensie, komentująca krytycznie wiele dużych spraw wychodzi ubrana JAK cinkciarze. Kontestatorzy w ciuchach z butików. Ilu widzów mogło im uwierzyć? Poznałem ich lepiej niedawno, robiłem wywiad dla NS, który się nigdy nie ukaże.\*\*) Jego treścią był ogromny żal. O to, że życie estradowe tak rozczarowuje, o to, że tak trudno o czyjeś zrozumienie... Uwielbiam Police. Pytam, czy wiedzą jakiego kalibru facetem jest Sting? Czy znają jego teksty, pozamuzyczną twórczość poetycką, literacką, aktorską? Czy zdają sobie sprawę, że dotyczą geniusza? Połowa polskich kapel różnie z Police — niestety tylko brzmienie, reggowatość, melodie. Dla popularności może to i klucz — do sztuki nawet wytrychem nie jest. Ale kogo to obchodzi. Rezerwat śpiewa „Paryż” a nie „Moskwa”. „Obserwator” wszystkim brzmiał dziś cięższy — nikt nie wie dlaczego. Dla fanów każdy szczegół z życia czy twórczości ulubionego artysty jest nieomal relikwią. Jest także drogą do zrozumienia jego muzyki. Ale w kraju, gdzie wszyscy, od dyrektora do dziennikarza, traktują artystów z pogardą, nie ma miejsca dla fanów... Myślałem o tym wszystkim, może chaotycznie, a Rezerwat grał. Coraz bardziej oddalał się od swych Fanów, choć grał zdecydowanie lepiej niż przed rokiem. Z minuty na minutę szarpali się coraz bardziej, czując zapewne podświadomie, że niewiele z tego, co mówią, dociera do ludzi. Poprawny, pełen fajnych pomysłów koncert był nieudany. Już wiedziałem, że na tym się nie skończy... Następnego dnia, podczas ICH konferencji pra-

sowej, nie zadano im **ANI JEDNEGO** pytania. Pytano innych, o RÓŻNE rzeczy. Pytano krótko, bo szampan czekał na stole. A po wszystkim podszedł do mnie Andrzej Adamiak, szef i bassman, i powiedział, że właśnie był to ich **OSTATNI** koncert, że odchodzi... **ZADEN** z dziennikarzy, a byli niemal wszyscy, nie wywiódł z konferencji prasowej Rezerwatu powyższej wiadomości. Jeszcze w czasie jej trwania, spojrzałem po sali i powiedziałem do Pani Marilli: „czy wie Pani, że można by spokojnie dać cynk dosłownie tylko kilku ludziom, żeby wyszli, a resztę wysadzić dynamitem w powietrze i byłoby lepiej?”

**W**racaliśmy z Pontonem (Krzysztof Konarski, menager Holdysa — NS) jego autem, słuchając Listy Przebojów Trójki. „Wojna Chudych z Grubymi” właśnie spadła, lecz nas to w ogóle nie ruszyło. Oba wiedzieliśmy, i właśnie o tym mówiliśmy, że musimy zacząć wszystko od nowa, że już nikt nie wytyczy nam granic naszych możliwości, że nie damy się złamać. Znów, po latach, oderwała się w nas fantazja i przyrzekliśmy sobie, że **NIKOMU NIE POZWOLIMY JEJ ZAMORDOWAĆ**. Kilometry płynęły a my wymyślaliśmy, tarzając się czasem ze śmiechu, setki nowych patentów, numerów i afer. Zupełnie jak początkujący zespół. A gdy o dziesiątej wieczorem zjechałem do domu, momentalnie włączyłem kasetę z nowymi numerami. Odetchnąłem z ulgą, a po chwili wydałem z siebie indyjski okrzyk. Było inaczej, niż zwykle.

**ZBIGNIEW HOLDYS**

\*) W rzeczywistości ostatni koncert TSA odbył się 2 dni później w warszawskim „PARKU”.

\*\*) Zdzisław Zawadzki, wówczas basista „PERFECTU”.

\*\*\*) Z publikacji zrezygnowałem sam.

# Szlagier sezonu: MUZYKA TELEWIZYJNA

Tegoroczne Targi MIDEM odbyły się już po raz osiemnasty, a stalemu ich uczestnikowi dały okazję do poczynienia kilku dość istotnych spostrzeżeń:

● Z imprezy wielkich przedsiębiorstw MIDEM staje się spotkaniem przedstawicieli firm średnich, mniejszych lub nowych chcących wejść dopiero na rynek.

● Wielcy potentaci w zasadzie w ogóle na Targi nie przychodzą — są jednak w tym czasie w Cannes i urzędują w zaciszu apartamentów luksusowych hoteli, gdzie przeprowadzają transakcje na skalę światową.

● Impreza ta, przed kilkunastu laty pełna świetności, elegancji i towarzyskiego bliznoty dziś jest bardzo zde-mokratyzowana. Nie obowiązują już ani smokingi ani ozdobiające toalety małżonki czy „osób towarzyszących”.

● Koncerty, słusznie zwane dawniej „galowymi”, choć nadal tak samo się nazywają, jednak sztyt ten jest bez pokrycia. Dla robienia gorącego nastroju na widowni, w ostatniej chwili wpuszcza się na salę szturmujący tłum fanów nie mających nic wspólnego z międzynarodowym przemysłem muzycznym.

● Dziś koncertowa publiczność w ogóle się nie liczy. Liczy się natomiast wielomilionowa widownia telewizyjna, bo koncerty są przede wszystkim programami telewizyjnymi kręconymi na żywo z publicznością.

● Ponowne wprowadzenie do Targów muzyki klasycznej wprowadziło dość duże zamieszanie i dezorganizację na czym ucierpiało m.in. nasze przedstawicielstwo na MIDEM.

● NON STOP

## NASI

Od lat mówiło się i pisało, że nasze przedsiębiorstwa wyjeżdżają do Cannes niedostatecznie przygotowane. Tym razem, nie wiadomo czy sprawiły to te nawoływania czy też po prostu zadziałały tu decyzje ministerialne, dość powiedzieć, że nigdy jeszcze nie byliśmy do tej imprezy tak przygotowani jak w tym roku. Wielką to zasługą Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, a szczególnie dyrektora poznańskiego Oddziału Andrzeja Kosmala, który zadbał o wydanie specjalnej płyty i o wydrukowanie wszędzie powtarzającego się sloganu „Music from Poland”. Folder pod takim tytułem wydrukowała starannie Krajowa Agencja Wydawnicza, inspirowana przez Tonpress.

Tak więc, przyjechaliśmy do Cannes przygotowani jak nigdy i jak nigdy jeszcze w towarzystwie niezwykle aktywnej ekipy naszej telewizji (Piłanowski, Szewczyk), która kręciła co mogła, a mogła wiele, bo mimo iż na koncerty obcych ekip TV nie wpuszcza się, nam jednak szef Bernard Chevry na to pozwolił, ze względu na przyjacielskie stosunki z Polską. W rezultacie polscy telewi-

dzowie będą mieli okazję obejrzenia MIDEM „z bliska” i od kulis.

Na tegorocznym MIDEM byli przedstawiciele: Pagartu, Polskich Nagrań, Ars Polony, Agencji Autorskiej, Tonpressu i Z.P.R., była też spora grupa dziennikarzy.

Jak sobie nasze przedsiębiorstwa radziły? Na to pytanie będzie można odpowiedzieć dopiero za kilka miesięcy, bo kontakty nawiązane na MIDEM owocują dopiero po pewnym czasie. W każdym razie należy uznać za nieporozumienie fakt, że Ars Polona była tylko w dziale muzyki klasycznej, choć do polskiego stoiska z muzyką rozrywkową zgłaszali się zagraniczni kontrahenci szukający właśnie kontaktów eksportowo-importowych w zakresie płyt. W tym stoisku nikogo z Ars Polony nie było. Odsyłanie do innego stoiska nie ma sensu, bo „po drodze” zbyt wiele jest atrakcji, żeby taki potencjalny kontrahent dotarł rzeczywiście do celu, czyli innego stoiska polskiego.

Dobrze radziła sobie firma polonijna będąca na MIDEM (ARSTON) i angielska firma Mega Organizations sprzedająca trzy polskie zespoły: Lady Pank, Republikę i TSA. Każda z tych grup będzie miała na Zachodzie 10 tysięcy płyt. Pod koniec lutego Republika i TSA mają odbyć promocyjne tournée po RFN, Francji, Holandii i Belgii.

## MITY

Niewątpliwym szlagierem sezonu jest muzyka telewizyjna, a konkretnie MTV czyli Music Television — amerykańska sieć telewizji kablowej. Są to wersje wideo aktualnych piosenek, bo teraz niczego się nie wylansuje bez poparcia wideo-telewizyjnego. MTV nadaje tzw. video clips 24 godziny na dobę. Gdy zaczęto nadawanie takich programów w sierpniu 1981 programy miały 2,5-milionową widownię, teraz ogląda to już 18 i pół miliona widzów w wieku od 14 do 34 lat. MTV zaprezentowała na MIDEM m.in. najnowszą produkcję Michaela Jacksona, 30-minuto-





wy film „The Makin' of Michael Jackson's „The Thriller”, najdroższy ze wszystkich dotychczas wyprodukowanych video-clips (kosztował równo milion dolarów). Nie będzie to dziwne skoro się zważy, że jest to w rzeczywistości cały bardzo skomplikowany technicznie film z setkami wykonawców. Dziś nie wystarczy już nakręcić na wideo śpiewającego faceta. Dziś musi być to całe „story” z bardzo rozbudowanym scenariuszem i z wielkim aparatem wykonawczym. Nic dziwnego, że produkcja najkrótszego filmu tego rodzaju kosztuje 25 000 dolarów. Wszystko to jednak się opłaca, bo jak wykazały analizy rynku, przez zaprezentowanie video clip sprzedaż płyty może wzrosnąć od 800 tysięcy do 900 tysięcy singli, tak jak to się stało w przypadku piosenki „The Thriller”.

### GWIAZDY

W tym roku były trzy koncerty: dwa „galowe” i jeden będący francuską wersją znanego zachodniemiejskiego programu „Rockpalast”.

Kto wystąpił? Joan Baez, Tina Turner, Ginette Reno (Kanada), Spandau Ballet, Catherine Lara — francuska skrzypaczka rockowa, Nicoletta (weteranka piosenki francuskiej), świetne trio tanecz-

ne Break Machine i wreszcie kapitalny Herbie Hancock, prezentujący teraz disco music XXI wieku. To było na pierwszym koncercie, na drugim natomiast wręczano Trofea MIDEM za najlepsze osiągnięcia 1983 roku, wystąpili więc gwiazdy znane powszechnie: Laid Back (Dania), Bananarama (Wielka Brytania), Bandolero (Francja), Claude Barzotti (Włochy), Belle Stars (Wielka Brytania), Crocodile Harris (Afryka Południowa), Pino-Dantele (Włochy), Gazebo (Włochy), Greg Kihn Band (USA), Indochine (Francja), Rose Laurens (Francja), Nena (RFN), Ryan Paris (Włochy), Jackie Quartz (Francja), The Shorts (Holandia), Berdine Stenberg (Holandia) i Paul Young (Wielka Brytania). Byłoby dobrze gdyby nie to, że śpiewano wszystko z playbacku lub pół playbacku i to zarówno na pierwszym jak i na drugim koncercie. Słynna gwiazda Irene Cara, zapowiadana w programie, do Cannes nie dojechała.

Na trzecim koncercie wystąpił Van Morrison i Richard Thompson Band z Wielkiej Brytanii.

Niektóre koncerty MIDEM były transmitowane bezpośrednio przez Eurowizję i niektóre kraje Interwizji, w tym Związek Radziecki.



Bananarama w drodze do Cannes

W sumie impreza gigantyczna, pełna zgłębku i hałasu. Czy z tego wszystkiego wyjdą poważne interesy? Dla wielkich potentatów przemysłu nagrańowego (tych z hoteli) na pewno, dla firm mniejszych ważne są nawiązane kontakty, a dla nas? Chyba też będzie nie najgorzej, bo w tym roku cała niemal ekipa znacznie się odmłodziła. Większość ludzi należała do tych, „którym się chce” (Andrzej Kapkowski z Pagaritu — brawol), choć nie chciało się tam wszystkim.

ROMAN WASCHKO

## Nastroje i niespodzianki

A więc przyszło nam kolejno raz spotkać się na Lazurowym Wybrzeżu, w stolicy (wprawdzie zaledwie tygodniowej, ale zawsze!) światowego show-businessu. Spotkanie to odświeżyło stare wspomnienia i obserwacje, dało okazję do aktualnej korekty pojęć i stanu świadomości i wreszcie ożywiło, nieco sfatygowany kryzysem przeszłości, świat rozrywki, wprowadzając także i nowe elementy, o których poniżej.

### Kierunki i tendencje

Tegoroczne MIDEM, co może najbardziej rzuciło się w

oczy przyjeźdnym — bo mieszkający krajów zachodnich od pewnego czasu ten trend już obserwują — potwierdziło rodzącą się z wolna dominację melodyki i nowo-romantycznego kierunku we współczesnych utworach muzyki pop. Kto obserwuje tutaj rozwój nowych kierunków w muzyce, wie już o tym trendzie od pewnego czasu. Jest on tak czytelny i widoczny na każdym kroku w programach radiowych i telewizyjnych, że niepodobna go przeoczyć, albo nie dostrzec.

Tegoroczne MIDEM dało tego dowód i to tak niezbity, że trudno nawet dyskutować. W

najważniejszym koncercie MIDEM'84, który odbył się w środku tygodnia festiwalowego i transmitowany był na żywo przez Eurowizję, nie było ani jednego utworu z gatunku hard-rock, czy punk. A przecież na jego program złożyły się największe sukcesy muzyczne ubiegłego roku, odznaczone tzw. „Trofeum MIDEM”. I jeśli wystąpiły w tym koncercie tak perfekcyjne zespoły, jak np. brytyjskie grupy „Bananarama”, czy „Belle Stars”, albo francuskie „Bandolero”, czy „Indochine”, że nie wspomnę już o znacznie bardziej popularnej grupie holenderskiej

„The Shorts” — to przecież wszystkie one wykonywały tylko melodyjne przeboje z podkładami rockowymi lub popowymi, które stały się przebojami roku 1993 i żadna z nich nie mogła pretendować nawet do miana piosenki rockowej! I niech nikt, proszę, nie twierdzi, że było to niezgodne z upodobaniami młodzieży! Wystarczyło posłuchać entuzjastycznych krzyków młodzieży, rozgranej do białości, publiczności w czasie trwania gali Eurowizji, transmitowanej przez RTL (Luxemburg).

Również pierwszy występ festiwalowy, w którym rej wodziły tak znane grupy jak „Break Machine”, prezentująca niesłychanie modny obecnie rodzaj tańca, czy „Span-dau Ballet”, albo kapitałny Herbie Hancock — potwierdził ten ogólny trend. Tina Turner, czy Nicoletta śpiewa-

ły także utwory bardzo melodyjne, wsparte jedynie silnym rytmem rockowym.

### Polski nurt

Nie było, niestety, jak dołąd polskiego nurtu w piosence, czy muzyce rozrywkowej, ale może niebawem będzie. Tak przynajmniej marzą nasi reprezentanci, których stoisko autentycznie w tym roku było oblegane. Nie ludźmy się jednak zbyt pewnymi akcentami, po których niektórzy nasi reprezentanci — moim zdaniem doświadczonego już kilkunastoletnim stażem MIDEM-owskiego bywalca — za wiele sobie obiecują. Run na nasze stoisko łatwo daje się wytłumaczyć tzw. modą na Polskę, która tu wciąż jeszcze jest bardzo silna. Czy jednak z tego coś konkretnego się objawi, nie wiem. Osobiście śmiem wąt-

pić, gdyż wiem z autopsji, ile czasu wymaga w światowym show-businessie wyłansowanie czegośkolwiek. I nie wystarczy tu jednorazowe spotkanie na MIDEM, to raczej dopiero pierwszy kontakt. Efekt może dać dopiero wielomiesięczna, a nawet niekiedy kilkuletnia współpraca, która w końcu doprowadza do konkretnych efektów. Nie zapominałmy, że to, co u nas uważane jest za sukces, rzadko kiedy sprawdza się w świecie, a jeśli nawet, to potrzeba znacznej siły przebiecia i pieniędzy, aby to jeszcze w świecie ulokować z sukcesem! Nie bądzmy jednak czarno-widzami i spróbujmy uwierzyć, że może właśnie tym razem nam się uda, oby!

### Nadzieje

Życie uczy, że powodzenie zdobywa się wiarą w sukces.



Początkowo miała to być zwykła recenzja do działu Albumy. Później jednak doszliśmy w NS do wniosku, że ten album należy potraktować w sposób specjalny. I to, bynajmniej, nie ze względu na zawrotne tempo, w jakim tę płytę wyprodukowano, które wyniosło zaledwie dwa tygodnie. Jej cały nakład — 500 egzemplarzy przeznaczono na cele promocyjne podczas MIDEM 84. Wprawdzie nie dala od Cannes (specjalnie nie żałuję, bo podobno pogoda w tym roku była marna) postanowiłem słuchając tej płyty przewidzieć zachowanie się zagranicznych kontrahentów, którzy otrzymali ten prezent.

### WARIANT I

Oto leży przede mną koperta, zaś pierwsza płyta obraca się na gramofonie. Ktoś coś śpiewa, chyba po angielsku, jakaś dziewczyna. Nie wiem kto i co, bo na okładce jest mapa Polski, reklamny kilku firm i legenda

10 NON STOP

z której wynika m.in., że w Polsce jest 8 studiów nagraniowych. Ile? To chyba żart. Podczas drugiego utworu, wykonywanego przez jakiś os-



cyliujący w stronę hard-rocka zespół, przestaje mnie bawić ta ciuciubabka. Zdejmuję płytę i rzucam gdzieś w kąt. Skoro jej wydawcy nie traktują mnie poważnie, to vice versa.

### WARIANT II

Można by zaryzykować z nagraniem jakiegoś Polskiego artysty. O tym kraju nadal sporo się mówi, poza tym choćby ta grupa Polaków mieszkających tutaj kupiłaby to z sentymentu do rodaków. Z pierwszej strony dosyć przebojowo brzmiał ten trze-

ci utwór. Lady Pank. Nie Punk. Nie, dobrze Lady Pank. Ciekawe o czym śpiewają, szkoda, że nie po angielsku. Jeszcze ta piąta piosenka, Jacek Skubikowski. Przyjemna melodia, nieźle zagrana i przyzwyczajenie śpiewana po angielsku. Druga strona — raczej nie godnego uwagi. Strona trzecia — wygląda na to, że Polska to Marlboro country. Można by zastanowić się nad tym walcem angielskim „Slowly Walking”. Jakaś Urzula. Strona czwarta. Szkoda, że jazz tak słabo sprzedaje się obecnie w Europie. String Connection — niezły, funkowy zespół, Nowi — świetnie zaśpiewany standard. Orkiestra 8-go Dnia. ORKIESTRA 8-GO DNIA!! Ależ to pierwsze oryginalne nagranie na tej płycie nie będące naśladowaniem innych, znanych gwiazd. Świeża muzyka.

### ORKIESTRA 8-GO DNIA.

Oczywiście, powyższe warianty to tylko przypuszczenia. Fakt jednak pozostaje faktem, że przy tak ogromnej konkurencji trzeba zabiegać o kupca, a nie stawiać go w obliczu „blindfold test”. Jak donosi pan Roman Waschko, MIDEM 84 były targami małych i średnich firm płytowych, może więc

Miejmy więc tę wiarę i kle-  
ujmy się nią na każdym  
roku, a nuż nam się powie-  
zie? Może właśnie te przy-  
nylnie nam nastroje zamienia  
się w nadzwyczajne niespo-  
dzianki i ku naszemu zdu-  
mieniu nagle dowiemy się, że  
ten czy ów nasz przebój lub  
artysta zdobył rzeczywiście  
tulejsze rynki. Może kilku jest  
na dobrej drodze. Życzę Wam  
i sobie tego z całego serca,  
przesyłając przy okazji naj-  
serdeczniejsze pozdrowienia  
wszystkim dawnym i nowym  
Miłośnikom i Entuzjastom  
pisma (które stworzyłem w  
1972 i prowadziłem przez lat  
dziesięć) wraz z osobistymi  
życzeniami szczęścia i radości  
w roku 1984 dla każdego z  
Was!

ANDRZEJ TYLCZYŃSKI

ten podwójny album „Music  
From Poland” otworzy drzwi  
polskiemu rockowi, choćby  
na małą skalę. Oby wariant  
i pozostał tylko na papierze.  
„Music From Poland At  
MIDEM 84”

Str. A „Akku-Harrat My  
Dream” — Lombard, „Grown  
Up Children” — Turbo, „Mniej  
Niż Zero” — Lady Pank,  
„Dom w Dołnie Mgieł” —  
Marek Billński, „Someone  
Cool Is Playing Pool” — Ja-  
cek Skubikowski.

Str. B „I Love You My Lo-  
ve, I Love You” — Maanam,  
„Ogniołowe Strzelby” — Klaus  
Mitffoch, „XXI Wiek” — 2  
Plus 1, „Cyfrowa Gra” —  
Kombi, „Jolka, Jolka” —  
Budka Suflera.

Str. C „I'm Gonna Breake”  
— Gang Marcela, „Slowly  
Walking” — Urszula, „Mon-  
te Carlo Is Great” — Vox,  
„A Place You're Gonna Miss”  
— Urszula Sipińska, „Straight  
On” — Alex Band.

Str. D „Singoholic” —  
String Connection, „This  
Masquerade” — Nowi Singers,  
„Needle Of Love” — Graży-  
na Łobaszewska i Crash, „No-  
vember 1 In New York” —  
Orkiestra 8-Go Dnia, „Gro-  
vin 'High” — Ewa Bem i  
Swing Session

ROMEK ROGOWIECKI

## STOP TELEGRATY

### ŻENIE STOP Z

### Z ZAGRANICĄ

## STOP TELEGRATY

### NIE STOP Z ZAGR

W dniach 23-25 stycznia br. od-  
były się w Cannes 18 Międzynarodowe Targi Muzyczne MIDEM.  
Obszerniejsze sprawozdania z tej  
imprezy drukujemy w bieżącym  
numerze NON STOP.

## ANICY STOP TELE

Andrew Lloyd Weber, znany  
kompozytor tak popularnych mu-  
sicali jak „Jesus Christ Super-  
star” i „Evita” występuje 27 mar-  
ca z premierą swego nowego mu-  
sicalu „Starlight Express”. Pro-  
dukcja tego widowiska kosztuje  
2 miliony funtów, a znaczą część  
kosztów pokrywa firma płytowa  
Polydor. Gwiazdą będzie 21-letni  
stołarz Drue Williams, który n-  
gdy jeszcze nie występował na  
estradzie.

## VICY STOP TELE

W muzyce klasycznej czesko-  
wacki Supraphon jest najw-  
ażniejszą firmą importową na ry-  
nku brytyjskim. Ostatnio Czeska-  
rzy zwrócili Wielką Brytanię nowymi  
nagraniami, w tym compact discs.

## AFICZNIE STOP

Michael Jackson doznał popa-  
rzenia drugiego i trzeciego stopnia  
w czasie kręcenia filmowej wer-  
sji swojej piosenki „Billie Jean”.  
Wypadek zdarzył się w studiu.

Michael Jackson tuż po wypadku



gdy eksplodował kanister ze sprę-  
żonym dymem. Ogień objął wło-  
sy i ubranie Jacksona, którego  
trzeba było odwieźć do szpitala.  
Obecnie przebywa już na rekon-  
walescencji w swoim domu w En-  
cino, w Kalifornii, obleganym  
stałe przez setki fanów.

## VICY STOP TELE

Amerykańska firma Passport De-  
signs Inc. wypuściła udoskonalo-  
ny model komputera muzycznego  
Soundchaser, drukującego od ra-

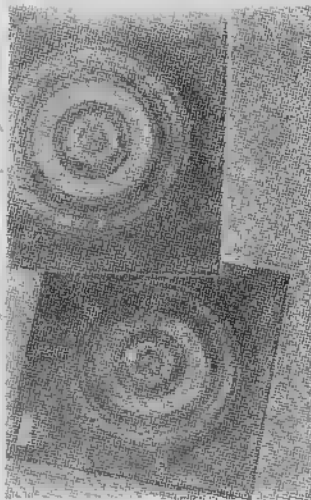


### Polywriter

zu nuty wygrywane na klawia-  
turze syntezatora. Urządzenie to,  
zwane Polywriter, pozwala na  
druk nut w dowolnym formacie.

## GRAFICZNIE STOP

Japońska firma Matsushita wy-  
puściła nowy model głośników zu-  
pełnie płaskich (7 cm grubości),  
które można powiesić na ścianie,  
tak jak obraz.



Nowe głosniki

## GRAFICZNIE STOP

Oto najpopularniejsi wykonawcy w RFN: 1. Michael Jackson. 2. Chris de Burgh. 3. David Bowie. 4. Rod Stewart. 5. Peter Schilling. 6. Udo Lindberg. 7. Andy Borg. 8. Robin Gibb. 9. Elton John. 10. Phil Collins.



Melanio

## AFICZNIE STOP

W sierpniu 1983 na estrady powrócił po długiej nieobecności Melanio (Melanie Safka) popularna na przełomie lat 60-ych i 70-ych piosenkarka. Obecnie, również na rynkach europejskich, jest jej nowy album „Seventh Wave”.

## ANICY STOP TELE

Na Zachodzie coraz więcej dyskotekowych disc jockey'ów prezentuje muzykę afrykańską.

12 NON STOP

## ANICY STOP TELE

Fachowcy spodziewają się, że w tym roku na międzynarodowych rynkach największym powodzeniem będą się cieszyły nadal grupy Culture Club i Duran Duran, gdyż zespołom tym udało się dotrzeć nie tylko do publiczności młodej lecz także średniej, a nawet jeszcze starszej. Jak wykazały badania, Boy George z Culture Club lubiany jest również przez... babki młodocianych fanów.

## GRAFICZNIE STOP

Kolejna międzynarodowa konferencja przemysłu muzycznego organizowana przez tygodnik Billboard odbędzie się w dniach 13-17 maja br. w irlandzkiej miejscowości Killarney.

## VICY STOP TELE

Australijski supermiliarder Rupert Murdoch stał się postrachem wielkich przedsiębiorstw na całym świecie, gdyż po prostu je wykupuje. Jest on już właścicielem tak poważnych pism jak:

się połączenie się z firmą Polygram/Polydor, przez co stałaby się największym przedsiębiorstwem płytowym na świecie.



Yoko Ono i Sean Lennon w Liverpoolu

## VICY STOP TELE

Yoko Ono wraz ze swoim synem z małżeństwa z Lennonem, osmioletnim Seanem odwiedziła Liverpool, a konkretnie miejsca związane z historią grupy The Beatles. Jak powiedział Sean, prosił o to matkę już od trzeciego roku życia.

## GRAFICZNIE STOP

Fachowcy zachodniolotemiejscy i amerykańscy pracują teraz nad tym, aby piosenki polskie włączyły do swego repertuaru największe gwiazdy świata. W najbliższych miesiącach dowiemy się czy polskie piosenki zaśpiewają Barbra Streisand i Julio Iglesias. Jest to informacja najzupełniej prawdziwa. Prima Aprilis daleko.

## ANICY STOP TELE

21 stycznia w Mounth Holly w stanie New Jersey umarł znany muzykiści wokalista rhythm and bluesowy Jackie Wilson. Ostatni koncert dał 29 września 1975 i w czasie występu dostał ataku serca. Aż do chwili śmierci przebywał w szpitalu. W ubiegłym roku firma Epic wydała podwójny album „The Jackie Wilson Story”. Urodził się 8 czerwca 1934 w Detroit. Początkowo chciał być bokserem zawodowym i już mając 26 lat zwyciężył w turnieju amatorów zdobywając „Złotą Rękawicę”. W 1953, gdy jego ulubiony wokalista Clyde McPhatter przejechał do Detroit z grupą The Dominoes, Wilson zgłosił się do zespołu słysząc, że McPhatter odchodzi. McPhatter rzeczywiście odszedł i utworzył słynną później grupę The Drifters, a Jackie Wilson wszedł na jego miejsce do Dominoes. W 1957 i on odszedł od tego zespołu, żeby poświęcić się karierze solistycznej.

ROMAN WASCHKO

London Times, Boston Herald, New York Post, magazynu New York Village Voice, brytyjskiego The Sun i ostatnio zdecydował się na kupno Chicago Sun-Times. Obecnie zabiera się do wykupienia 49,9 proc. akcji giganta filmowo-nagraniowego Warner Communications Inc., do którego m.in. należą firmy płytowe Atlantic, Asylum, Elektra. Transakcja ta kosztowałaby Murdocha 900 milionów dolarów. Gdyby do tego doszło, byłby to cios dla dyrekcji WEA International, która planowała w najbliższym cza-

# Na żywo!

## MADNESS

Hotel Victoria, Warszawa

Madness nigdy nie byli moim oczkiem w głowie, ale na lotnisku, kiedy słynni „nuttys” jeszcze przed odprawą celną zasiedli do oglądania kolejnego odcinka serialu „Historia muzyki rozrywkowej”, wyraźnie brakowało mi jednej znanej twarzy. Rod Duncombe, przedstawiciel firmy Stiff, z którą Madness związani są od początku swojej kariery, pośpieszył z wyjaśnieniem — „Mike Barson (planista M—NS) odszedł kilka dni temu. Co robi? Myślę, że teraz cieszy się życiem a ma na to sporo pieniędzy”. (Oficjalny komunikat w styczniowym wydaniu tygodnika NME głosi, że Barson całkowicie wycofał się z show businessu i żyje sobie wygodnie w Holandii). Wieczorem, podczas zacnego przyjęcia w „Bazyliuszku” rozgorzała nagle niesamowicie zażarta dyskusja na temat brytyjskich związków zawodowych i w tym momencie nie miałem już wątpliwości, że dawni, śmieszni rycerze rock-steady, to obecnie grupa całkiem poważnych, młodych ludzi, którzy jeszcze nie przekroczyli trzydziestki. Wprawdzie ci gentlemani nadal tryskają humorem, ale ich życie nie jest tylko pasmem wyglu-



Madness dziwnie spokojni

pów. Madness noszą się z zamiarem utworzenia własnej wytwórni płyt, choć, nie uważają się za zespół zaangażowany politycznie, pół roku temu wylansowali nieco pacyfistyczny, popowy hit „Wings Of The Dove” i pojawiają się na koncertach zorganizowanych pod patronatem CND (ruch na rzecz zaprzestania zbrojeń wojennych). Jak twierdzi Suggs, wokalista zespołu, on i jego koledzy po prostu coraz bardziej dorastają i dłużej się to na oczach fanów.

Pobyt w Polsce był jednak dla Madness czasem relaksu. Niestety okres „Zielonego balonika” i poczucia humoru w narodzie chwilowo zanikł o czym szóstka z Londynu przekonała się na własnej skórze. W ekskluzywnym, nocnym

klubie „Czarny kot” miało ich za wariatów, kiedy Chas Smash przedstawił Suggsa jako księcia Luxemburga, który ma ochotę na taniec z całą salą. Nie podobał się też wspólny chórak Chrissie Boya i Lee Thompsona, wtórujący popłom wokalnemu pani Elżbiety Igras. Postanowiono więc zmienić lokal. Niestety inspekcja dwóch nocnych dyskotek nie wypadła pomyślnie. „Może jakiś klub z muzyką, no wiesz, z występem jakiegoś zespołu” — Chrissie Boy wydawał się być zadowolony ze swojego pomysłu. Brak takowego klubu przysięgi z niedowierzaniem, zaplanowała konsternacja.

Konsternację, i to jeszcze większą wywołała wiadomość, że rejestracja programu telewizyjnego — cel przyjazdu Madness do Polski, nie odbędzie się w studio, ale podczas specjalnego koncertu filmowanego przez firmę Wrangler. Mimo pewnych oporów muzycy i manager Matthew Sztumpf (Polak z pochodzenia, a jakże) przystali na ten pomysł i tym samym kalendarz rockowy 84 otworzył występ Madness na scenie hotelu Victoria.

Wspomagani taśmą magnetofonową, Suggs i reszta przedstawili 30 minutowy show, który skutecznie niweczyła fatalna jakość emitowanego dźwięku. Rzecz jasna Madness zaserwowali swoje wszystkie, złote przeboje poczynając od stosunkowo niedawnego „House Of Fun”. Początkowa atmosfera wyczekiwania na lilił zespół — garstka fanów (zdecydowaną większość audytorium stano-

Lee Thompson schodzi do parteru



wily osoby z naszej „upper middle-class” pękła już po drugim kawalku, pamiętnym „Shut Up”. Nastolatki ubrane à la ich idole ruszyły do sceny w chwili, kiedy Lee niby to sadził na saksofonie introdukcję do „Night Boat To Cairo” i zrobiło się miło. Dość powiedzieć, że finałowy „Our House” został już odśpiewany wspólnymi siłami. W międzyczasie klasą dla siebie był kochający gagi i zaskakiwanie kamerzystów Lee, a dzielnie sekundował mu w tym buszujący na całej scenie z gitarą Chrissie Boy. Równie efektownie co ta para wypadło dwóch stynnych frontmanów-wokalistów Madness — Suggs i Chas Smash. Ten pierwszy, nobilitowany ostatnio przez samego Davida Bowiego, który przyszedł do niego po koncercie w USA z prośbą o autograf dla syna (!), bawił się świetnie i na bis wykonał solo na fortepianie, godne powtórzenia na zbliżającej się Warszawskiej Jesieni.

Madness wyjeżdżali z Polski wzbogaceni, jak to nazwali, „o kilka nowych doświadczeń” i zachwyceni tym, że nikt nie rozpoznał ich na ulicy. Niektóre z wspomnianych powyżej przygód opisał później towarzyszący zespołowi popularny dziennikarz brytyjski Paolo Hewitt. Tak on jak i ja mamy nadzieję, że wydanie przez Tonpress płyty „Complete Madness” przyczyni się do wzrostu popularności tej grupy w Polsce. Obaj zaslanniwamy się też jak dalej potoczą się losy tych bardzo bezpośrednich i normalnych „ludków”, po odejściu kłucowego muzyka jakim był Mike Barson. Wcześniej jednak ukaże się nagrany jeszcze z Mikem szósty album Madness „Keep Movin’”, który bardzo spokojny perkusista Woody określił jako „coś innego”. Ano zobaczymy.

P.S. TV zaskoczyła nas szybkością i zrozumieniem dla spraw muzyki rockowej prezentując fajno zrobiony show Madness (słowa uznania dla Zbigniewa Proszowskiego i jego ekipy) 22 I 1981 r. niechący równolegle z pewnym amerykańskim serialem. Robta tak dalej!

ROMEK ROGOWIECKI

14 NON STOP

## LOMBARD

Warszawa, Stodola

Przez wąską bramkę do klubu Stodola trudno jest przełiznąć się w zwykły dzień, a co dopiero podczas szturmu kilkuset fanów zespołu Lombard. Kiedy więc wreszcie dostałam się na salęignore Mann był właśnie wręczal grupie cenne trofeum w postaci Złotej Płyty za jej pierwszy album „Śmierć dyskotece”. Ze względu na tę specjalną okazję Lombard przygotował program będący niejako przekrojem dotychczasowej działalności zespołu.

Ostatnio widziałam tę grupę z górą rok temu i w ten niedzielny wieczór z przyjemnością odnotowałam jej znaczny progres. Przedo wszystkim Małgorzata Ostrowska z przeciętnej dziewczyny wyrosła na prawdziwą kocię polskiego rocka (czy to nie o niej śpiewa ostatnio TSA?). Widać w paniach noszących to nazwisko siedzi prawdziwy dynamit, choć daleko wokalistce Lombardu do absolutnej kontroli spektaklu jaką posiada na scenie Korn. Także cały zespół brzmi teraz bardziej tight, solidnie jak przystało na szanującą się kapelę w stylu pop. I tu zaczyna się pewien dramat. Skoro Lombard gra pop, to jak tłumaczyć fakt, że nowe numery nie są przebojowe i co gorsza zdradzają cięgotki w stronę amerykańskiej, rockowej formuły zwanej „middle of the road”. Mało tego, kawalki te opatrzone są wiatłymi tekstami z maniakerskim uporem nawiązującymi do mass medii. Podejrzewam, że moje spostrzeżenia podziela też stodołana publiczność przyjmując dosyć zimno nowe oferty piątki Poznaniaków. Owszem, klasyki typu „Przeżyj to sam” czy obecny hit „Adrialyk” podnosiły na chwilę temperaturę koncertu, która jednak szybko opadała, po części z winy wspomnianej kocięcy nie chcące lub też nie potrafiące nawiązać z widownią żadnego kontaktu.

Nudząc się podczas jakiegoś nieznanego mi utworu pomyślałam sobie, że Lombard znalazł się w cul de sac. Obym się myliła, ale to chy-

ba tylko kwestia czasu i Grzegorz Stróżniak opuści resztę święcie wierząc, iż jego talent i głos ułatwią mu uślaną różami karierę solową. Zaś Małgorzata Ostrowska, jeśli nadal będzie forsowała taki styl śpiewania, skończy zapewne w duecie Zachrypasy, z jakimś Jajko przebywającym obecnie na intratnym kontrakcie zagranicznym. Niejako utwierdziłam się w tej pesymistycznej wizji przyszłości Lombardu próbując oglądać w TV koszmarnie video również koszmarnego utworu „Dwa słowa, dwa światy”.

P.S. Wprowadźcie sama holując fryzurze two-tone, ale wydaje mi się, że Małgorzata Ostrowska powinna pójść „na całego” i może dodać trochę kolorów, a nie zatrzymać się na etapie „dawniej” Toyah. Na finał przydałoby się też wyskoczyć na estradę w innej, równie efektownej co niedzielna, kreacji.

GRAŻYNA MYRCHA

## KLAUS MITFFOCH

Warszawa, ACK Park

Klaus Mitffoch, po raz pierwszy, zaprezentował się warszawskiej publiczności przed rokiem w klubie „Remont”. Już wówczas grupę, będącą jeszcze pod pewnym wpływem The Strangers, zaliczano do grona najciekawszych formacji naszej new-wave. Nie oznaczało to wcale, że zespół będzie szerzej znany. Czasy się jednak zmieniają i dzisiaj rodzimy mini show business rozpoczął powolne pochłanianie „nowo-falowych” rebellantów. Najlepszym tego potwierdzeniem był koncert K. M. w klubie „Park”, zorganizowany przez ZPR i „Tonpress”, wyłącznie dla zaproszonych gości.

W scenicznej prezentacji nie znalazło się miejsce na singlowe kompromisy, których wyraźnym celem był podbój list przebojów (z czterech nagranych utworów usłyszeliśmy jedynie „Śmielej”). W zamian otrzymaliśmy przemyślany rockowy spektakl.

DOKOŃCZENIE NA STR. 23



„Bycie nie potrzebuje słów; ale słowa daremnie pragną bycia” — to zdanie z rozprawy poetyckiej, ale jakże bliższej rzeczywistości istniejącego świata, niż wszelkiego rodzaju donosy z rzeczywistości. Na przykład Razem (nr 5 z 29.01.1984), tygodnik przyciągający czytelników sztuką kochania, zamieścił utwory jakby z nagłego przebudzenia. Przebudzenie nastąpiło w czasie pluralis malestatis, nie więc dziwnego, że chronologia opisywanych zjawisk przekracza ramy porządku i granice pamięci. Sz. pan redaktor Krzysztof Masłoń oraz sz. pan redaktor Jacek Słowiński opisują słowami, które „daremnie pragną bycia” sytuacje kulturowe, których bycie jest niezaprzeczalne, lecz jakby poza zasięgiem kojarzenia wspomnianych autorów.

Po przeczytaniu artykułów „Nity, korzenie i...”, „Ten sam szyszek”, oraz „Dziury w głowie” dostrzegłem kilka błędów merytorycznych. Chcąc je sprostować zauważyłem jednak, że nie są merytorycznymi, ponieważ meritum opisywanych spraw jest mało widoczne. Przyjąłem więc metodę sz. panów redaktorów i kilka uwag pozwolę sobie poczynić.

Twierdzenie, że „ruch punktów narodził się w Anglii w ściśle określonych warunkach społecznych i politycznych” jest ze wszech miar prawdziwe. Rodzi się jednak pytanie, dlaczego nasze warunki „społeczne i polityczne” nie były „ściśle określone” w okresie, w którym, jak pisze sz. pan redaktor „pierwsze punki były w Polsce, zanim dowiedzieliśmy się szczegółów o naszej sytuacji gospodarczej”? Dla przypomnienia podać można, że był to rok 1978, o czym sz. pan redaktor Masłoń zapomniiał napisać. A może, posłużmy się tu cytatem: „nasza rzeczywistość nie ma zbyt wielu cech wspólnych” ze „ściśle określonymi warunkami”? — „Jak długo?” pyta nasz szacowny znawca ruchów młodzieżowych, przyznając, że „pytanie to zabrzmi może moralizatorsko”. Pod pytaniem tym nie podpisuję się, ponieważ moralizatorstwo mnie nie interesuje, a poza tym wolę realność tego świata, niż pustą retorykę pytań, które pozostają bez odpowiedzi.

Druga sprawa to rastafarianizm, religia znajdująca coraz większe rzesze wyznawców na całym świecie, stanowiąca odłam Ortodoksyjnego Kościoła Etiopskiego. Myślę, że rodzaj wyznawanego światopoglądu oraz sympatie dla takiego czy innego religijnego wyznania są sprawami najbardziej osobistymi i intymnymi. Może byłoby pożytecznie, gdyby szanowni

publicyści Razem poddali rzeczowej analizie przedmioty własnej wiary, jeżeli w coś wierzą oczywiście. Miłość rodzi wiarę, nienawiść rodzi sztyderstwo — sztydząc z Rastafari sz. p. redaktor Masłoń ukazuje prawdziwe źródło własnej inspiracji. Czyżby należał do „ruchu punk”?

Twierdzenie, że „wystarczyła wizyta jednego niezle-

gruncie rzeczy zupełnie obce”.

Tylko trzy drobne punkty w tekście sz. pana Jacka Słowińskiego wyznaczają fałszywą płaszczyznę jego artykułu. Marcus Garvey nie „czekał na pojawienie się „czarnego króla”, tylko przepowiedział jego pojawienie się w Afryce. Ras Tafari Makonnen (nazwisko zapominane przez szanownego publicystę) nie mógł więc przyjąć Garveyowi w sukurs. Rastafarianie nie uważają ziół, których używają podczas swych obrzędów za środki halucynogenne. Natomiast co uważa sz. pan redaktor, to jego osobista sprawa, jednak gdy konsultuje się z psychiatrą, mógłby chyba uważnie notować uwagi specjalisty. Toksyčna substancja, która dało się wyodrębnić z konopii, oznaczona jako THC, na-

Bardzo kulturalna polemika

## DZIURY W GŁOWACH REDAKTORÓW

go zespołu grającego reggae, kilka dobrych płyt Marleya, które zdobyły popularność wśród młodzieży” i „zapewne krótkotrwały, ale gwałtowny okres prosperity przeżywa obecnie u nas rastafarianizm” jest po prostu nieprawdziwe. Bowiem fakt, że w koncercie grupy Misty in Roots uczestniczyły tysiące słuchaczy dowodzi, że potrzeba przeżycia takiego koncertu musiała dożyć przez lata. Pomieszczenie skutku z przyczyną prowadził do nieporozumień i na pewno nie jest znakiem rozumienia. Publicystyczna działalność sz. panów redaktorów z Razem bliska jest może licentiae poeticae, lecz od rozumienia odległa. Rozumieć to albo postawić się w sytuacji, albo ukazać, jakie ma ona dla mnie znaczenie. Ponieważ artykuł pierwszy z omawianych zaczyna się od prośby o osądzenie rozumienia opisywanych zjawisk, stwierdzić trzeba, że jest ono zerowe czyli niljakie. I właściwie nie ma się czemu dziwić, skoro autor sam pisze w zakończeniu, że idee, którym poświęcił tyle cennego czasu własnego są mu „w

żywa się trochę (inaczej niż podaje autor artykułu. Niby drobiazg, a jednak błąd. Podobnie ma się rzecz z barwami narodowymi Etiopii, które pomylone zostały z kolorami flagi boliwijskiej. Ale czy mają znaczenie takie drobiazgi wobec faktu, że sz. pan Jacek Słowiński pojawił się „na ulicach stolicy od pewnego czasu, właśnie od września ub. roku”? Zapewne chciał podzielić się wrażeniami i napisać coś bardzo osobistego, więc napisał — tytuł.

„Słabość filozofii ujawnia się natychmiast, gdy tylko krok wyjdziemy poza efektowne slogany” — to również cytat. Z tym zgadzam się całkowicie i pozwolę sobie uzupełnić, że filozofia to umiowanie świata, którego mądrość przejawia się w tym, czym jest w całej swej realnej różnorodności. Może więc przed napisaniem następnych tekstów sz. panowie redaktorzy poświęcą więcej czasu sztuce kochania. Ja zaś robię krok poza efektywny slogan „razem” — bo ja to ja, a nie „my”.

DR AVANE  
NON STOP 15

# ROOTS, ROCK, REGGAE (5)

SLAWOMIR GOŁASZEWSKI, ANDRZEJ JAKUBOWICZ

## 7. WSPÓLNOTA RASTAFARI

**RASTAFARI MOVEMENT — RUCH RASTAFARI** — posiada trzy wymiary splatające się wzajemnie, oddziaływające na siebie oraz pozostające we wzajemnym ze sobą i ścisłym powiązaniu. Wymiary te to społeczno-polityczny, kulturowy i religijny aspekt życia członków rastafariańskiej wspólnoty. Przynależność do Ruchu Rasta określana jest nie na podstawie poglądów i opinii na jakiś temat, lecz wyznaczona jest przez owe trzy wymiary życia, które każdy Dread ma nie tyle przeżywać, co wyrażać i ujrzane (widzenia są przejętą z peniekostizmu powszechnie spotykaną praktyką medytacyjną Rasta). RASTAFARI nie jest więc jakąś formalną organizacją, lecz realnie istniejącą wspólnotą miłości dzieci Jah, skazanych na życie w Babilonie. Dlatego też życie jest jedynym świadectwem Wspólnoty. Bob Marley powiedział kiedyś: „Gdy inni mówią: śmierć lub zagrożenie — Rastaman mówi ŻYCIE”.

Podstawowe elementy doktryny Rastafari Movement wywodzą się z poglądów Marcusa Garveya, który pierwszy rzucił hasło „Black is beautiful” (Czarne jest piękne) oraz „Bądź dumny ze swej rasy”. Ten urodzony na Jamajce prorok nowego ruchu, który szczególną popularność zyskał w początkach XX wieku, ogarnięty był pasją stworzenia w Afryce ogólnomurzyńskiego państwa. Gdy w roku 1927 rząd Stanów Zjednoczonych deportował Marcusa Garveya, który mówił zbyt wiele i zbyt głośno, a to co mówił nie przemawiało do ludzi, którzy stracili na krześle elektrycznym Sacco i Vanzettiego, Garvey wrócił na Jamajkę i dalej przemawiał: „Zwróćcie oczy w stronę Afryki, gdzie koronuje się Czarny Król”. Trzy lata później przepowiednia się sprawdziła i stało się to powodem ugruntowania poglądów Garveya oraz stanowilo wzmocnienie dla jego pozycji jako przywódcy ru-

chu. W roku 1930 Lili Ras Tafari Makkonen koronował się jako Haile Selassie I, 225 Cesarz Etiopii, Król Królów i Pan Panów, Zwycięski Lew z Plemienia Judy. Cesarz panował niepodzielnie od 1930 do 1974 roku z przerwą sześciu lat podczas drugiej wojny światowej. Na początku lat 70-ych cesarz zaczął tracić kontrolę nad swoją armią — siłą, która przedtem utrzymywała jego wynędzniałych poddanych chłopów w posłuszeństwie. Monarchia jako ustrój przeżyła się w Afryce. Armia zwróciła się przeciwko swojemu Cesarzowi. Został zdekonizowany i zamknięty w areszcie domowym. O siódmej rano w środę, 27 sierpnia 1975 roku wydał swoje ostatnie technienie i zakończył ziemskie panowanie. W tym czasie Rastafarianizm nabrał wymiaru transcendentnego i został szeroko przyjęty przez jamajskie wspólnoty mieszkające poza wyspą, głównie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i w Kanadzie. Mitologia Rasta zyskała charakter bardziej uniwersalny. „Ludzka świadomość musi się organizować wokół pewnych mitów — wyjaśnia jeden z Rastamanów — i nie widać powodu, dla którego mit wspaniałego i sprawiedliwego państwa miałby być lepszy od mitu dobrego, kochającego i sprawiedliwego człowieka. Ważne jest to, do czego wiedzcie ta idea i co jest ostatnim celem, oraz to, co sprawia, że jesteś coraz bardziej sobą”.

Opinie na temat Marcusa Garveya, zarówno białych jak i czarnych ideologów, są skrajnie różne — od entuzjazmu do totalnego potępienia. Wrogowie nazywali go szarlatanem, lajdakiem i egocentrycznym blaznem. Przez zwolenników określany był jako Mojżesz czarnej rasy, Mesjasz, zbawca, nowe wcielenie Chrystusa. A. F. Elmes, murzyński pisarz współczesny Garveyowi, pisał o nim jako o wybitnej osobowości, wizjonerze i niepraktycznym idealistcie, nazywając go prorokiem opę-

tanym szczerą pasją wyzwolenia swego ludu.

Garvey głosił, że Murzyni muszą wrócić do Afryki, do swej Ziemi Obiecanej. Podkreślał ich związek ze starą afrykańską kulturą, mówił o jedności świata murzyńskiego. Dzięki jego poglądom Czarni przestali się wstydić swego koloru skóry i zaczęli wierzyć w swą siłę i własne możliwości. Zaczęli sięgać do źródeł swej kultury oraz ożywić korzenie tradycji. Poprzez muzykę reggae idea ta nabrała nowych wymiarów. Problemy społeczne i polityczne występowały coraz wyraźniej jako tematy wielu pieśni, a muzycy reggae stawali się szamanami, komentatorami codzienności i prorokami. Największym z nich był niewątpliwie Bob Marley, który kontynuując idee zapoczątkowaną przez Garveya, śpiewał: „Zjednocz się Afryko, ponieważ jest później niż myślisz. Zjednocz się Afryko, ponieważ wychodzimy z Babilonu i idziemy do naszej ojczyzny, do Ziemi Naszych Ojców. Jak miło i przyjemnie byłoby widzieć zjednoczenie wszystkich przed obliczem Boga. Jak zostało powiedziane, tak niech już będzie uczynione. Jesteśmy dziećmi Rastamana, jesteśmy dziećmi Najwyższego. Więc zjednocz się Afryko, ponieważ dzieci chcą wrócić do domu. Zjednocz się dla dobra twojego ludu. Zjednocz się dla wszystkich Afrykanów poza granicami i dla tych, którzy są tutaj”.

Od początku lat 70-ych Rastafari jako ruch, światopogląd czy filozofia stał się ruchem o charakterze bardziej uniwersalnym. Najpierw jako ideologia kolorowych mniejszości zamieszkujących błędne dzielnice Londynu i Birmingham, oraz większych miast USA i Kanady. Po odzyskaniu przez Jamajkę niepodległości wielu jej mieszkańców w tych właśnie miejscach widzało swoją „ziemię obiecaną”. Lecz po przybyciu do nowych miejsc okazywało się, że wszelkie zdobycze cywilizacyjne, technologiczne i kul-

turowe nie są przeznaczone dla Czarnych. Dzieci pierwszych imigrantów, urodzone lub wychowywane w Anglii, nie były tak gotowe jak ich rodzice przyjmować statusu obywateli drugiej kategorii i wąskich możliwości życiowych, które im oferowano, ani też do zgadzania się na obiegowe definicje murzyńskości. Reggae stało się punktem, wokół którego mogła skupić się inna kultura. Inny zestaw wartości i samookreśleń. Wyłonił się nowy styl angielskiego Jamajczyka — mniej ograniczony przez brytyjskość, mniej rozdarty między trzeźwością, racjonalizmem, zdrowym rozsądkiem a „kolorem”. Wspólnota Rasta ze swoimi dreadlockami stworzyła silny kontrast w stosunku do klasy średniej z jej ideałami i instytucjami. Duchowe i polityczne podstawy codziennego życia są przedmiotem ciągłej dyskusji, która znajduje swoje odbicie w tekstach piosenek typu „No ne Shall Escape the Judgment” (Nikt nie uniknie sądu ostatecznego). Trudno od razu zrozumieć rzeczywiste znaczenie rastafariańskiego światopoglądu, ale sama muzyka przemawia wyraźnie i porywa odbiorców z całego świata. Reggae i Rastafari to nie synonimy, ale jedno bez drugiego istnieć nie może. Muzyka reggae zmieniła się znacznie od czasów grounationa, ale nadal wyraża bogatą i podniosłą tradycję muzyczno-kulturową, a jej przesłanie musi dotrzeć do wszystkich, którzy chcą go wysłuchać.

W tym samym stylu kryje się sugestia, niemille widziana przez białych, że nastąpiła jeszcze jedna migracja, że Anglia nie dotrzymała obietnicy, a rozczarowani imigranci w sensie psychologicznym wynieśli się z niej. David Hinds, członek brytyjskiej grupy reggae z przedmieścia Handsworth w Birmingham, STEEL PULSE, tak o tym mówił: „Kiedy kończy się szkoła, okazuje się, że wszystko co było obiecane — praca, perspektywy i tak dalej — że to jest zupełnie nie tak. Kiedy to widzisz masz tylko swoją kulturę i siebie. Czarny człowiek nie ma udziału w decyzjach dotyczących rzeczywistości — poza muzyką. Dlatego muzyka jest taka ważna i dlatego staje się przesłaniem”. Przesłaniem jest też Rastafari, a reggae jego

środkiem wyrazu. Kwestionując uporządkowane przejawy zdrowego rozsądku (w wyglądzie, języku itd.), Rasta przenoszą swoją krucjatę poza wyraźną arenę prawa i porządku na poziom „tego, co widać”. Właśnie na powierzchni życia społeczeństwa ruch Rasta wprowadził największe przemiany i prze-wartościowania, zmieniając murzyńskość w coś pozytywnego, w naśladowaną esencję, broń zarazem śmiercionośną



Marcus Garvey

i stosowaną za bożym przyzwoleniem. Ten proces przystosowania, który jednocześnie intensyfikował konflikt i przenosił go do ludzkiego serca został odzwierciedlony w muzyce. Reggae stało się ciemniejsze i bardziej afrykańskie, dialekt jeszcze bardziej zamknięty dla niewtajemniczonych, groźba bardziej jawna. „Bitwy na Orange Street”, o których śpiewał Prince Buster zostały zastąpione przez pełną „Wojnę w Babilonie” (War in Babylon) deklarowaną przez MAXA ROMEO. Ta wojna miała dwójaki charakter: toczyła się wokół elastycznych pojęć, które oznaczały zestaw realiów zarówno rzeczywistych jak i przenośnych. Wyżysk ekonomiczny był obrazowany przez biblijne cierpienie. Była to walka rzeczywista i również metaforyczna. Rasta mówił: „Jeśli walkę pojmujesz zbyt dosłownie, wtedy stajesz się narzędziem w rękach szar-

tana i sił destrukcji. Są przecież różne szkoły walki. Może być tak, że ktoś uderza ciebie. Może być tak, że to ty uderzasz kogoś. Ale może być tak, że ci którzy biją — walczą między sobą. A twoją jest sprawa widzieć to z odpowiedniej odległości i upominać ich — przez wzgląd na Jah, który prowadził nas do życia i miłości, a nie do śmierci i zniszczenia. Niektórzy myślą, że wystarczy pistolety i karabiny maszynowe żeby zapanować pokój, ale jest tak, że gdy raz pobijesz kogoś — to cię wciąga. Morderstwa, grabieże, przemoc — ci którzy to robią, działają dla systemu i w nim. A przecież najważniejsza walka toczy się w tobie i nikt inny tylko ty sam decydujesz, czy jesteś w Babilonie, czy już nie, czy wybierasz dobro czy zło, czy służysz Jah czy systemowi, który nie daje ci nic prócz rozpacz”.  
 Okazało się, że sprawy o których mówił Hinds oraz inni ludzie z kręgu muzyki reggae i spod znaku Rasta mogą dotyczyć nie tylko Czarnych. Tak zwany „szary człowiek” w społeczeństwie białych mógł również odnaleźć elementy własnego światopoglądu w filozofii Rasta. Redaktorzy czasopisma wychodzącego w Londynie pt. „The Voice of Rasta” (Głos Rasta) piszą wprost, że Rastanem może być każdy, biały i kolorowy, kto tylko uznaje braterstwo ludzi oraz tworzy kulturę własną w ramach pewnej wspólnoty i kto doświadcza ucisku ze strony Babilońskiego systemu. Każdy, kto potrafi dostrzec to, o czym mówił Rast I: „Dopóki społeczeństwa będą podzielone i dopóki niektórzy ludzie będą wiedzieli lepiej co jest dobre dla innych, będzie istniał ucisk i niesprawiedliwość. To jest główna siła Babilonu — dalej dzielić to, co już jest podzielone”.

Bob Marley pod koniec swego życia mówił, że to reggae, które on tworzy nie jest muzyką tylko czarnych. „Mój ojciec był biały i tak jak płynię we mnie krew białych i czarnych, tak moja muzyka płynię do wszystkich, bo wypływa z mojego serca. Reggae jest rzeką miłości i jest dla tych, którzy wiedzą czym naprawdę jest miłość”.

c.d.n.

# TAK TRZYMAĆ!

Początek roku sprzyja wszelkim bilansom. Na łamach dzienników, tygodników i miesięczników publikowane są różnego typu podsumowania, oceniające wzdłuż i wszerz cały nasz (choć nie tylko) show business. „Żelazną” pozycją wszelkich plebiscytów, z wyjątkiem tych, które podsumowują same siebie, są kategorie: „singel roku” i „longplay roku”. Od lat też są one miejscem wielu nieporozumień, zwłaszcza wówczas, kiedy redagujący daną rubrykę (tzw. kącik muzyczny) nie ma właściwego rozeznania w rynku płytowym. Dlatego niekiedy w wykazach tych pojawiają się płyty, o których wiele się mówiło, lecz które w ocenianym roku jeszcze nie ujrzały światła dziennego lub tytuły utworów, które nie były wydane na singlu (tego błędu nie ustrzegł się, niestety, jeden z współpracowników NS, publikując w „Non Stop 63” jako singel roku „Dmuchawce, latawce, wiatr!”).

Niemniej zabawa dla fanów jest przednia. Głosują, wygrywają nagrody... i — być może — kształtują gusta osób odpowiedzialnych za politykę repertuarową naszych firm płytowych — państwowych i prywatnych. Zawsze taniej wydać 5 zł na kartkę pocztową, niż... kilkaset na czarny krążek, zresztą nie zawsze dostępny w najbliższym sklepie.

Od lat w tym iniejsu publikuję wykaz płyt, które w minionym roku osiągnęły największe nakłady. Od lat też zaznaczam, iż wykaz ten podaje tylko łączne egzemplarzy płyt przekazanych przez producentów do handlu, albowiem ich dalsze losy nie są już dokładnie znane. Oczywiście, o pewnych tytułach można ze 100% pewnością powiedzieć, że zostały sprzedane, a o innych... Trzeba też pamiętać, że przeważnie wielkość produkcji ustalana jest na podstawie wcześniejszych zamówień handlu, a więc od rozeznania sprzedawców zależą nakłady poszczególnych tytułów, choć często są one i tak obcinane.

## SKŁADNICA KSIĘGARSKA

rozprowadza produkty Polskich Nagrań (Muza), Pronitu, WIFONU, Veritonu oraz Krajowej Agencji Wydawniczej (nie mylić z Tonpressem). Oto lista zeszłorocznych bestsellerów:

1. SX 2108 „Supernova” Exodus — 476.126,
2. SX 2109 „Śmierć dyskoteczki” Lombard — 386.018,
3. SX 2338 „Jestem panem świata” Bank — 326.524,
4. M 0001 „O!” Maanam — 286.845,
5. SX 2111 „Szykuj się bracie” Babsztyl — 196.827,
6. SX 2160 „RSC” — 186.925,
7. SX 2379 „Etykietka zastępoza” Waly Jagiełło — 173.865,
8. SX 2107 „Lovers” Eleni — 146.009,
9. SX 1912 „Live” Krzak — 87.713,
10. LP 035 „Dobry interes” Andrzej Rosiewicz — 85.020.

Przypomnę, iż w 1982 r. na rynku znalazło się 170 tys. płyt zespołu Bank i 82 tys. egz. „Lovers”.

Jednym z załączników do bilansu Składnicy Księgarskiej jest „wykaz płyt gramofonowych produkcji krajowej o największej sprzedaży z hurtu do detalu w okresie 1.01.1961—31.12.1983”, który obejmuje płyty (LP, EP i SP) o nakładach

przekraczających 150.000 egz. Osiągnęło go już 116 tytułów. Od 19 lat niekwestionowanym liderem jest „Mazowsze śpiewa koledy” (SX 0190) — 793.869 egz. Kolejne miejsca zajmują: „Sun Of Jamaica” (SX 2341) — 580.558, „Christie” (SX 0771) — 511.718, „Jestem panem świata” — 496.855 i „Supernova”. Po raz pierwszy na tej liście znalazło się 16 tytułów. Z interesujących czytelników, poza wymienionymi w 10-tce, są to: „Anna Jantar” (SX 1836) — 190.681, „Dance Little Bird” (SS 0305) — 187.185 i „Memento z bałajnym tryptykiem” (SX 1966) SBB — 163.814. 75 tytułów, gwoździ ścisłości, jest już wycofanych z produkcji i wyczerpanych w hurcie.

## TONPRESS

poprzez własną sieć dystrybucji dostarczył do sklepów 1.050.180 egz. dużych płyt i 3.032.467 małych (singli i czwórek), tj. ponad 300 tys. więcej niż w 1982 r.

## Longplay'e:

1. SX-T 17 „Unu” Perfect — 225.000,
  2. SX-T 28 „Lady Pank” — 210.000,
  3. SX-T 12 „Układy” Izabela Trojanowska — 150.000,
  4. SX-T 27 „Bez limitu” Dwa plus Jeden — 150.000,
  5. SX-T 11 „Live” TSA — 100.000,
  6. SX-T 16 „Brygada Kryzys” — 100.000,
  7. SX-T 20 „The Best Of British Rockabilly” — 100.000,
  8. SX-T 24 „Krzak i” Krzak — 60.000,
  9. SX-T 21 „Try” Grunwald And Hilton — 30.000.
- Płyty Trojanowskiej, TSA i Brygady Kryzys ukazały się na przełomie roku i dlatego znalazły się już na podobnej liście rok temu, choć pełny nakład został dostarczony do handlu dopiero w ub. r. Podobna sytuacja jest obecnie z longplayami Lady Pank i Dwa plus Jeden, których pierwsze egzemplarze były na rynku w grudniu ub. r., lecz zdecydowana większość dopiero w br.

## Single:

1. S-470 „King Bruce Lee karate mistrz” („Dysk-dżokej” Franek Kimono — 200.000,
2. S-474 „Wciąż bardziej obey” („Zamki na pla-sku” Lady Pank — 150.000,
3. S-457 „Kocham cię kochanie moje” („Elektro Spiro kontra Zanzara” Maanam — 140.000,
4. S-458 „Mniej niż zero” („Pokręciło mi się w głowie”) Lady Pank — 140.000,
5. S-464 „Hi-Fi” („Nie będę Julią” Wanda i Banda — 125.000,
6. S-464 „Kracz” („XXI wiek (dla wszystkich nas)” Dwa plus Jeden — 120.000,
7. S-453 „Inwazja z Plutona” („Nie ma jak szpan” Kombi — 110.000,
8. S-445 „I Turned To Stone” („She Used Me Up” Budgie — 110.000,
9. S-446 „Idź precz” („Moja magiczna różdżka” Perfect — 100.000,
10. S-445 „Układ sił” („Sexy Doll” Republika — 100.000,
11. S-456 „Luz-blues, w niebie same dziury” („Bogowie i demony” Urszula — 100.000,
12. S-459 „Zamieniam się w psa” („Dla zasady nie

ma sprawy" Perfect — 100.000,  
S-465 „Linia życia"/„Komputerowe serce"  
Kombi — 100.000,  
S-471 „Słodkie słowo"/„SOS planety" Kapitan  
Nemo — 100.000.

Warto dodać, iż zeszłoroczne płyty licencyjne ukazywały się w nakładach oscylujących ok. 60 tys. egz.

### WIFON

Nimto iż jego płyty rozprowadza Składnica Księgarska, poświęcam mu osobne miejsce. Choć, jak widać poniżej, większość tytułów (longplay'e WIFONU, podobnie jak Tonpressu, tłoczone są w radzieckiej Melodii) to pozycje już znane. Wynika to z wielkości produkcji: 952.020 LP's, 31.400 MC's i 187.790 taśm szpulowych, z czego na potrzeby CEZASU przeznaczono 93.500 egz.

1. LP 035 „Dobry Interes" Andrzej Rosiewicz — 117.000,
2. LP 029 „Królowie życia" Kombi — 105.100,
3. LP 028 „Maanam" — 98.000,
4. LP 024 „Love Me Tender" Wojciech Gąsowski — 84.000,
5. LP 037 „Józefina" Józef Skrzek — 69.000,
6. LP 021 „Live" Marek i Vacek — 53.000,
7. LP 045 „Monte Carlo Is Great" VOX — 45.000,
8. LP 032 „Easy Come, Easy Go" Dwa plus Jeden — 44.000,
9. LP 047 „11 ton" Country Family — 40.000,
10. LP 030 „Ewa Demarczyk" — 36.000 (kompletów).

W 1982 r. na rynek (krajowy i zagraniczny) wprowadzono: 58.587 egz. Rosiewicz, 138.031 egz. Marka i Vacka, 249.054 egz. VOXów i 43.243 albumów (dwupłytowych) Ewy Demarczyk.

\*

W ub. r. nasz rynek płytowo-kasetowy wzbogaciły wyroby firm prywatnych i polonijnych, o których szeroko pisałem w NS na przełomie 1982/83. O ile jednak nakłady firm prywatnych są

właściwie niezauważalne (do kilkunastu tysięcy) — w zasadzie zbyt ogranicza się do najbliższej okolicy; o tyle firm polonijnych są już porównywalne z państwowymi.

### POLTON

1. PLP-003 „Nowe sytuacje" Republika — 360.000\*
2. PLP-002 „TSA" — 150.000\*\*
3. LPP-004 „Dorośle dzieci" Turbo — 110.000,  
LPP-005 „Tasmania" Mech — 110.000,
5. LPP-006 „Akademia pana Kleksa" — 100.000.  
\* — nakład docelowy, jeszcze realizowany,  
\*\* — + ok. 10.000 kaset + 50.000 singla „Noćny sabat" „Na co cię stać".

### SAVITOR

1. SVT 001 „Live" Perfect — 150.000,
2. SVT 002 „Live" Lombard — 100.000,
- SVT 004 „Urszula" — 100.000,
4. SVT 003 „Na luzie" — 50.000,
- SVT 006 „Rezerwat" — 50.000.

Wbrew niektórym enuncjacjom prasowym nie było w ub. r. na rynku płyty Jacka Skubikowskiego (w NS była jej recenzja typu preview).

### POLMARK

wydął kasety: „Ciągłe ktoś mówi coś" zespołu Bank, „Urszula" (licencja Savitor) i „BAJM", w nakładach 30—50 tys. egz. oraz kędy.

\*

Czytelnicy mogą powyższe wykazy przetasować i ułożyć sobie listę płytowych bestsellerów 1983 r. A później porównać ją z wynikami różnych plebiscytów, jak też sprawdzić w najbliższym sklepie, które tytuły można jeszcze kupić, a których nie było i nie będzie.

Na koniec powrócę do wcześniejszej uwagi. Powtórzę stare porzekadło: tak krawiec kraje, jak materii staje. Na longplay Lady Pank przyszło do Tonpressu 582.300 zamówień, a na „Krzaki" — 224.700. No comments.

JERZY BOJANOWICZ

## Z KASETY DO GAZETY

Od pewnego czasu, wśród audycji Programu III PR, pojawił się nowy cykl zatytułowany „Warsztaty". Ten program poświęcony muzykom amatorom oraz debiutującym solistom i zespołom mającym ambicje profesjonalne emitowany jest na antenie Trójki w każdy wtorek o godzinie 20.45. Co drugi tydzień audycja poświęcona jest wykonawcom skłaniającym się ku muzyce jazzowej. Popularni dziennikarze radiowi — P. Sztompke, J. Borkowski, L. Nowicki, J. Kordowicz — zapraszają do radiowego studia fachowców reprezentujących różne formy działalności zawodowej związanej z muzyką. Oceniane są przez nich nagrania i utwory młodych wykonawców nadsyłane do Redakcji Muzycznej Programu III z adnotacją „Warsztaty muzyczne".

Autorzy audycji pragną rozpropagować ten cykl apelując o przysyłanie amatorskich nagrań, piosenek bądź utworów instrumentalnych. Non Stop popiera w pełni akcję Trójki i jednocześnie zawiadomiła o zawieszeniu działalności rubryki „Z kasety — do gazety". Czytelnicy którzy nadesłali do nas swoje nagrania mogą teraz oczekiwać na ocenę w cyklu „Warsztaty", bowiem tam właśnie przekazaliśmy ich kasety. (patrz lista poniżej).

Adres na który należy wysłać nagrania:

### POLSKIE RADIO

Redakcja Muzyczna Programu III  
ul. Myśliwiecka 3/5/7  
00-950 WARSZAWA  
„Warsztaty muzyczne"

Lista czytelników NON STOPU, którzy nadesłali kasety ze swymi nagrańmi do rubryki „Z kasety — do gazety"

1. Bronisław Górecki, Bolesławiec
2. Roman Karwat (zespół M'ROCK) — Lublin
3. Artur Struś — Kępno
4. Bolesław Woźniak — Łódź
5. Mariusz Zwierchowski — Kielce
6. Sebastian Nyc — Katowice
7. Cezary Oleksy — Otwock
8. Alfred Kędziora — Lubartów
9. Zespół „Synkopa" — Kętrzyn
10. Marek Rosentreter — Czarnków
11. Zespół „Coxi" — Gdańsk
12. Czesław Szczepny — Niedobczyce
13. Piotr Pilecki — Pięsk
14. Jan Sanecki — Lublin
15. Mariusz Szczygieł — Złotoryja
16. Henryk Rother — Mikołów
17. Janusz Matola — Poznań
18. Zespół „Jazz" — Głogów
19. Piotr Kuliński — Wrocław



...imprezy...

● 3 bm. w warszawskim klubie „Park” odbędzie się karnawałowy bal „Razem”, w którym weźmie udział zespół Lombard, promujący płytę „Wolne od ciał”. Ponadto przewidziano atrakcje w postaci konkursu tańca, pokazów karate i aerobio itp.

● XVIII Konkurs Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka” i Old Jazz Meeting odbędzie się w dniach 15–18 bm. Organizatorzy: klub „Stodoła” i Polskie Stowarzyszenie Jazzowe.

● Pod hasłem „w poszukiwaniu własnego stylu” Wydział Kultury Urzędu Dzielnicy Kraków-Krowodrza I i Osiedlowy Dom Kultury „Tonja” organizują w dniach 10–14.04. II Krakowskie ska 67) upływa 8 bm. Laure-

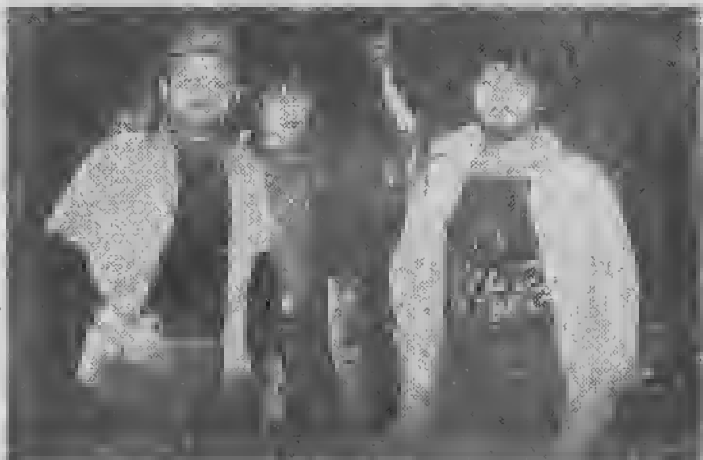
Klaus Mitffoch



20 NON STOP

Spotkania Amatorskich Zespołów Muzycznych, w których mogą wziąć udział amatorskie zespoły instrumentalne i wokально-instrumentalne, z wyłączeniem grup jazzowych i folklorystycznych. Termin nadsyłania zgłoszeń (Wydział Kultury UD Kraków-Krowodrza, ul. Łobzow-

dych Talentów '83, legitymującego się już dwoma singlami wydanymi przez Tonpress. Klaus Mitffoch, „zespół rokujący największe nadzieje na przyszłość” w plebiscycie NS, tworzą: Lech Janerka — gitara basowa, śpiew; Wiesław Mroziński — gitara, Krzysztof Podęcha —



2 plus 1

aci wezmą udział w nagraniach radiowych oraz — poza eliminacjami — w przeglądzie „Open-Rock”.

...konstellacje...

● 2 lutego w warszawskim klubie „Park” odbył się koncert promocyjny wrocławskiego zespołu „Klaus Mitffoch, laureata Turnieju Młogitara i Marek Puchala — perkusja.

● Nowym keyboardzistą grupy Bank został Waldemar Jóźwiak. W marcu zespół przystąpi do realizacji longplay'a „Sidla”, który wydać Polskie Nagrania. Na płycie tej znajdzie się utwór „Kto tu rację ma”.

● Nagranie „Ludzie bez wyrazu” zadebiutował na antenie PR hard-rockowy zespół deaf, który tworzą: Bogdan Łoś — gitara, Paweł Koziej — gitara, Jacek Olejnik — instrumenty klawiszowe, Leszek Domagała — perkusja, Janusz Pyzowski (jedeny debiutant w tej konfiguracji) — śpiew i Zbigniew Wypych — gitara basowa. W połowie marca deaf nagra dla Tonpressu cztery utwory, kompozycje Wypycha do tekstów Jacka Cygana.

...fonografia...

● W dniach 17–18 lutego w warszawskiej Sali Kongresowej odbyły się koncerty zespołu Dwa plus Jeden, zorganizowane z okazji przyznania mu „Złoty Płyt”: Tonpressu — za longplay „Bez limitu” i WIFONu — za longplay „Easy Come, Easy Go”. W realizacji koncertów uczestniczyła TVP, która zrealizowała program rozrywko-



wy (reżyseria — Paweł Karpiński, scenografia — Marek Lewandowski).

● W sukurs Tonpressowi, który longplay zespołu Lady Pank wydał w zbyt małym, jak na zapotrzebowanie, nakładzie, pospieszyły prywatne firmy fonograficzne. Repertuar z tej płyty ukazał się na kasetach firmowanych przez SONUS i VEGA (Warszawa), KAROLINA (Swinoujście) i COBRA (Gliwice).

● 15 stycznia w warszawskiej „Stodole” odbył się koncert zespołu Lombard, podczas którego otrzymał on „Złotą Płytę” Polskich Nagrań za longplay „Śmierć dyskoteczki”.

● Polmark wyda kasetę z materiałem zawartym na płycie Polskich Nagrań „Budka Suflera: 1974—83”.

● Przedsiębiorstwo zagraniczne Arston, które udanie zadebiutowało na naszym rynku kasetą Franka Kimmuno, przystępuje do wydania płyty długogrającej.

● Tanieją nagrane kasety magnetofonowe. Stało się to możliwe dzięki decyzji Ministerstwa Finansów, które wreszcie obniżyło podatek obrotowy z 50% na 30% (rok temu podatek obrotowy w tej dziedzinie wynosił zaledwie 5%). Jednocześnie podniesiono z 15% na 30% podatek od płyt gramofonowych (w przypadku firmy Savitor marże i podatki stanowią 53%, ceny detalicznej płyty!).

#### ...wydawnictwa...

● Ukazał się kolejny numer jednodniówki społeczno-kulturalnej studentów Poznania — „Spojrzenia”, poświęcony brzmieniu lat 80-ych (Tangerine Dream, Spear Of Destiny) oraz ważniejszym imprezom rockowym.

#### ...nasi za granicą...

● 27 bm. rozpoczęło się tradycyjne wiosenne tournée duetu fortepianowego Marek i Vacek (20 koncertów w większych miastach RFN oraz w Wiedniu i Linzu), połączone z promocją nowego longplay'a, nagranych w Poznaniu. Na płycie znajduje się 11 utworów, w tym specjalnie napisany przez Michała Urbanaka.

● W dniach 14—25 bm. będzie przebywał w Polsce, po raz drugi, brytyjski zespół Classix Nouveaux. Wpraw-

dzie wielbicielki Paula Willsa i B.P. Hurdlinga powinny mieć świadomość, że ich ulubienicy różnili się z CN, ale agent zespołu Paul Boswell obiecuje obok Sala, Mika i Jima dwóch nowych równie dobrych i przystojnych muzyków.

#### ...kronika wypadków...

● Jan Borysewicz doznał poważnej dla gitarzysty kontuzji kciuka prawej ręki (przecięte ścięgno). Lider Lady Pank nie przerwał jednak trasy koncertowej, grając obandażowaną ręką... z kostką przylepioną do kciuka plastrem.

#### ...fan kluby...

● Ujawnił się Ścisłe Tajny Fan Club zespołu Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys. Adres: Warszawa 83, skr. poczt. 13. Jest to połowiczne ujawnienie się. Czekamy na dalsze szczegóły.

● Legendarny twórca i wykonawca takich wspaniałych numerów jak „Hurdy Gurdy Man” czy „Goo Goo Barabajagal” — brytyjski wokalista i gitarzysta Donovan zawita do nas, prawdopodobnie 30 marca i wystąpi z dwoma lub trzema koncertami w pierwszych dniach kwietnia.

JERZY BOJANOWICZ

Poniższy tekst dostarczył NS rzecznik zespołu Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys — Seweryn Reszka:

„NON STOP” (Luty '84) zamieścił informacje o debiucie na listach przebojów, utworem „Wojna grubych z chudymi”, nowej formacji rockowej MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS. Jest to nieporozumienie. Chciałbym je wyjaśnić, tym bardziej, że podobne pomyłki zdarzają się ostatnio prezenterom radiowym.

1. Utwór „Wojna grubych z chudymi” pochodzi z płyty I CHING, która została nagrana przez czternaście osób i powinna być traktowana jako ich wspólne dzieło.

2. Zespół MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS powstał po nagraniu płyty I CHING i nie dokonał jeszcze żadnych nagrań radiowych ani płytowych.

3. Być może niektóre utwory z płyty I CHING wejdą do repertuaru grupy, podobnie jak utwory z tej płyty wejdą do nowego programu Marty'ny Jakubowicz.

Wynika z tego, że na debiut na listach przebojów grupy MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS musimy jeszcze trochę poczekać.



MAREK BILINSKI  
„Ogród Króla Świtu”  
Wifon

Z trudnością przychodził mi pisanie o tej płycie; głównie dlatego, że po prostu nie wiadomo o czym pisać. Okładka jest — owszem — bardzo elegancka, koperta i pochwalna notatka — również. Niestety, zawartość dźwiękowa rzeczonemu materiałowi nie sugeruje żadnych jednoznacznych spostrzeżeń.

Przychodził tedy zająć się szeroko pojętą estetyką muzyki elektronicznej, która — jak wiele innych mód — wyrzuciła koszmarnie krzywdy (jeśli nie spustoszenie) w muzyce „normalnej”. To znaczy od początku do końca tworzona przez artystę.

Nie sądzę, by lat temu blisko trzydziści „inżynierowie” szkoły darmstadtzkiej (Stockhausen, Emmert, Enkel), a cokolwiek potem Amerykanie z Columbia i Princeton University (Ussachevsky, Cage et al.) kładli na szalę artystycznego sukcesu ów elektroniczny atut. Byli to ludzie, którym zachciało się cokolwiek po-

ngłować z plastikowym dźwiękiem, ale nie przesadnie. To samo robili u nas tacy eksperci jak Paskowski czy Mazurek. Ale powtarzam: nie było to robienie sztucznych kwiatów, tylko próby wzbogacenia znanego świata dźwięków o rzeczy niespotykane, frapujące swą niezwykłością, a przy tym cokolwiek dziwaczne. I to jest w pełni zrozumiałe, bo to jest — w jakimś sensie — pospół. Tymczasem, okazało się niebawem, że muzycy (muzycy?), przestali w ogóle zajmować się twórczością, natomiast ochoczo wzięli się za „wywoływanie” obrazów muzycznych. Z chwila, kiedy elektroniczne studio skurczyło się do wymiarów dwóch czy trzech walizek, każdy, kto ma dość dostępu a przy tym cokolwiek umiejętności budowania struktur dźwiękowych — rzuca się na ten akurat nie całkiem wyeksploatowany obszar (lepiej może: „działkę”), by udowodnić, że... nic z tego nie wynika. Bo po prostu nie ma muzyki!

Wychodzi dokładnie na to, co lapidarnie określił wspomniany wcześniej John Cage: „I am here and I got nothing to say”, czyli: „Oto tu jestem i nie mam nic do powiedzenia”. I tak mniej więcej wygląda elektroniczna twórczość muzyczna. Nie wiem na pewno, ale wydaje mi się, że tego rodzaju twórczość nie powinna być umieszczana na płytach — tym bardziej, że została już uprzednio umieszczona w pamięci komputera.

Przykro mi, bowiem wbrew pozorom, nie znoszę pasiwie się nad rezultatem, czyjejkolwiek, zapewne żmudnej pracy, ale w tym wypadku zwrócenie na to uważać uważam za stosowne. Bo, teraz już krótko, płyta Marka Bilińskiego poza schematycznym brzmieniem, natęczywością „wiskanych” skojarzeń i nieuniknioną programowością, jest po prostu nudna. Nic się nie dzieje.

Słyszalem, że we Wrocławiu blisko 3 tysiące ludzi czekało w kółkach, by kupić tę płytę. Może się nie zawiedli jak niżej podpisany. A nawiasem mówiąc, najlepszą recenzję tej płyty wydał jeden z moich przyjaciół: „Jest to live electronic, ale w innym pokoju...”

Kazimierz Czyż



LADY PANK  
„Lady Pank”  
Tonpress

Nareszcie o płycie zespołu, który szturmem podbił w zeszłym roku całą Polskę, wygrał w cuglach wszystkie plebiscyty słuchaczy i recenzentów. Nie ulega wątpliwości, że pod koniec 1983 roku nie było w tym kraju nic

większego w młodej muzyce niż Lady Pank. Sam na nich głosowałem, a to pod wrażeniem doskonałego koncertu w Halli Gwardii w Warszawie.

Longplay Lady Pank zawiera, między innymi, wszystko to, co spowodowało ruch wokół zespołu 12 wyjątkiem singla „Mała Lady Pank”, nagranych z muzykami sesyjnymi. Skoro więc mamy składankę sprawdzonych przebojów, płytę można polecić z zamkniętymi oczami. Z przykrością jednak donoszą, że wielbiciele, którzy znają zespół z koncertów, album może rozczarować zbyt czystym, można powiedzieć klinicznie czystym brzmieniem zespołu, z nadmiernie wyeksploatowanym w większości utworów wokalem. Brakuje w Polsce nie tyle dźwięków (wykonali oni robotą wzorową, czysto, selektywnie itd.), co jak zwanych producentów, którzy z muzyków potrafili wydobyć walory niemożliwe do uławnienia w pełni na koncertach. To producenci są właściwymi twórcami brzmienia zespołu. Wszystko to trudny, ale nie można ich pominąć, kiedy mówi się o doskonałym zespole wykonującym świetne kompozycje, jeżeli nie daje to w rezultacie płyty na światowym poziomie. Janusz Panasewicz dysponuje mocnym i naturalnym głosem, którego stara się używać jak najdalej od naturalności. Szczególnie niestrawna jest dla mnie maniera akcentowania końca linijki tekstu wyciąganiem w górę i pisknięciem. Co było dobre w „Skaucie”, przy jego żarliwej konwencji, nie może być metodą na wszystko. W momentach wymagających pasji i tak zwanego zaangażowania, gniwny głos wokalisty wydobywa się, niesięty, nie z trzęwi czyli bebeczów, lecz ze śląskiego gardła. W gronie znanych nazywamy to czeską szkołą śpiewania. Wydaje mi się, że w tej muzyce należy unikać aktorstwa i przesadnego „interpretowania” tekstów, kosztem naturalności („Du-du”). Chyba, że jest się Bryanem Ferryem.

Muzycznie zespół pozostaje wyraźnie pod wpływem Police. Słyszysz się to zwłaszcza w aranżacjach gitar i grze perkusisty, szczególnie w „Fabryce mała”, częściowo w „Zamkach na piasku” oraz w jednym z najlepszych dla mnie kawałków LP — „Pokrećło mi się w głowie”. Fascynuje gra Borysewicza, gitarzysty nie nadźwigającego znakomitej techniki, dla którego ważne są pomysły i melodia. Potrafi być lekki i precyzyjny („Fabryka mała”, „Obcy”, „Pokrećło...”), a kiedy trzeba umie zagrać agresywnie, klasyczne hard rockowe partie solo („Mniej niż zero”, „Du-du”, „Vademecum”) lub w duecie z kolegą z zespołu („Obcy”). Basista ma swoje światło w starym, ale jarym „Vademecum skautów” i w „Zamkach na piasku”. Wszyscy muzycy dają popis w krótkim, ale intensywnym utworze instrumentalnym „Zakłócenie porządku”, z motywem syren policyjnych na gitarze.

Chciałoby się powiedzieć, że jest nareszcie album na światowym poziomie. Na razie na poziomie są artyści i materiał na taką płytę. Brakuje niewiele — ichnienia geniusza. Iskry bożej przy realizacji nagrania, dzięki czemu odrobina więcej błętu z

rzeczy z pewnością bardzo dobrze, mogłoby zrobić trączenie ziemi.

Piekni



THE THE  
„Soul Mining”  
Some Bizzare

Za najbardziej anonimową nazwą zespołu, jaką można sobie wyobrazić, kryje się znana w londyńskim undergroundzie od kilku lat posiadacz muzyka, cieszącego się autorytetem w środowisku, choć do zeszłego roku bez sukcesów kasowych. Matt Johnson zwrócił na siebie uwagę szerszej publiczności wydaniem w 1981 roku neo-psychedelicznym i ekscentrycznym albumie „Soul”. Dzięki tej płycie dostał kontrakt firmy Some Bizzare, dla której nagrał 3 single. Dlatego nie zrobił kariery i nie okupował pierwszych miejsc list przebojów — nikt nie wie, Johnson wycofał się do studia i nagrał nigdy nie wydany longplay „Pornography of Despair”. Odmowa wydania własnej płyty miała swoje źródło w postępującej depresji i niewierze w siebie. Oddał więc swoje plectrum na lekstach i muzyce trzeciego albumu „Soul Mining”.

Jest to dla mnie płyta, sentacyjna. Zachwyła brytyjską krytykę i niechęć się sprzedawała. Album ten uznany został za jeden z 10 najlepszych w 1983 roku (Melody Maker). Podpisuje się oboma rękami pod tym werdyktem. To jedna z tych płyt, które rosną w miarę słuchania. Pierwsze wrażenie, to że siła tej muzyki leży w jej prostocie. Instrumenty klawiszowe, skromne, bez wirtuozerii, bardzo dynamiczne, lecz surowa perkusja (bez talerzy) i naturalny głos, przypominający trochę Lou Reed (choć sam Johnson odznacza się od tego podobieństwa), w końcu — bardzo sugestywne leksty. Potem okazuje się, że nie tak łatwo to wszystko prosić, że jest w tym wiele finezji i przewrotnych pomysłów. Słuchacz zaczyna wsiąknąć się swego pierwszego wrażenia. Efekt jest taki, że z zapartym tchem słucha się płyty po raz piętnasty. Mogłoby się próbować opisywać poszczególne kawałki, na przykład początek pierwszego: ostra perkusja i głos przypominający przysłowowe śpiewanie przy gołębim, z tym, że nie trzyma się do końca rytmu bębna. Ten prosty zabieg nadaje życie numerowi, zanim jeszcze dojdzie klawiatura. Abo historyczny aranż akordeonu w „This Is The Day”, czy też fanfilarzyczny fortepian, który niewinnie zapowiadający się kawałek „Uncertain Smile” przekształca w arcydzieło. No i tak dalej.

Można by jeszcze analizować szczegóły i mnożyć superlatywy, ale wszystko to brzmi nieudolnie i śmiesznie w zestawieniu z wrażeniami, jakich doznacie słuchając muzyki. Trzeba posłuchać tej płyty za wszelką cenę. I zapamiętać postać Maita Johnstone.

Plekut



TRACEY ULLMAN

„You Broke My Heart In 17 Places”

Suff Records

Kiedy słucham takich płyt, to szlag mnie trafia. Ze też jeszcze nie wymyślono jakiegoś specjalnego, międzynarodowego przepisu, który pozwoliłby pakować do pudła producentów-aranżerów, którzy wykorzystują cudze pomysły. I nie dość, że wykorzystują, to jeszcze poprzez dodanie jakiegoś technicznego, marginalnego budżetu (digitali super echo! pióro w d...!) ten cały wspaniały pomysł obracają w tani żart. Cała szczęście, że Phil Spector jest już taki bogaty i zajęty chowaniem się przed poborcami podatkowymi, bo inaczej z pewnością pogryzłby producentów płyt Tracey Ullman. Jest na tej płycie 11 kawałków, która kilkanaście lat temu wy-

śpiewywała do znużenia Bandle Shaw, The Springfields, Chris Andrews czy Dusty Springfield. Koleżanka Ullman głosił ma czysty i dziewczęzi. Wykonała te numery nawet z pewnym wdziękiem. Pytanie tylko — po co? Nie jest to ani dowolne, ani nostalgiczne. Sytuację ratuje okładka, dzięki której album ten stanie się zapewne przebojem w środowisku fryzjerskim. Panna Ullman prezentuje tu sześć różnych sposobów sporządzania lapiu, m.in. w różyczkę i na babkę (modele z powodzeniem prezentowane do dziś przez nasze uroczyste prezenterki telewizyjne). Ogólny obraz artystki nie jest jednak pełny — w uzębieniu brak jej choćby jednej, złotej koronki.

Na zakończenie proponuję własną wersję tytułu tej płyty: „I Broke This Record Into 17 Pieces”. Uczę się angielskiego! Jak przytuli Pershing, trzeba mu szybko wytłumaczyć, którą drogą ma wracać do domu.

Jan Chojnacki



Eurythmics

„Touch”

RCA

Zdaniem wielu fachowców trzeci album w dorobku każdego

wykonawcy jest tym przełomowym. I tak trzeci krążek Classics Nouveaux „Secret” okazał się przysłówowym gwóźdźkiem do igrzysk tego sympatycznego sespulu, ostatni recenzowany przed miesiąc (7) Duran Duran obnażył nieco wykonawcę przez tę grupę pop, music i a trzeci Eurythmics? Cóż, potwierdza tylko prawdę, że talent pury Lennox-Stewart jest obecnie w pełnym rozkwicie. Poprzedni ich longplay „Sweet Dreams” ukazał się w styczniu 1983 r. uzyskując na całym świecie bardzo pochlebne recenzje (w NS też). O dziwo, dotychczas nieścisły pójnie, ci sami ludzie wydają płytę równie dobrą, a nawet bardziej dojrzłą. Trzy utwory stały się już wielkimi hitami — w kolejności „Who's That Girl”, „Right By Your Side” i „Here Comes The Rain Again”. Na „Touch” Annie Lennox po raz kolejny udowodniła, iż dysponuje świetnym głosem bez problemu modulującym pokrewne bluesowi frazy „Regrets”, by zaraz potem arcybłotliwie hulać w zgrabnym calypso „Right By Your Side”. Jednak na drugiej stronie tego krążka Lennox, nierzmiem Darth Vader z „Gwiezdnych wojen”, pokazuje swoją Dark Side — jest zimna, lustrująca, ośchła. Począwszy od „The First Cut” po „Paint A Rumour” trwa rytmizatorowy opus zdobiony partiami „konwencjonalnych” instrumentów z przykuwającą uwagę narracją Annie Lennox.

Album „Touch” niejako zaczyna się w punkcie, w którym skończył się krążek „Sweet Dreams”. Duet Eurythmics staje się tylko bardziej wyrafinowany tak w koncepcji jak i w formie. Wygląda na to, że mamy do czynienia z jedną z najciekawszych spółek autorsko-wykonawczych pierwszej połowy lat osiemdziesiątych. Elektroniczny pop na najwyższym poziomie.

Gratyna Myrecha

## KLAUS MITFFOCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 14

Przy dźwiękach pierwszego utworu „Ba!”, na białej zasłonie zakrywającej scenę, nieśmiało, pojawiła się nazwa zespołu. Dopiero, mniej więcej przy trzeciej kompozycji zasłona zamieniła przezroczysta folia, przez którą mogliśmy ujrzeć muzyków. Folia pełniła rolę tła dla pojawiających się obrazów (najczęściej były to kraty), które wraz z białymi kotarami otaczającymi scenę i nietypowym wykorzystaniem oświetlenia miały, zapewne, wywoływać atmosferę niepewności i zagrożenia. Jediną pomyłką było wykorzystanie świateł dymnych. Niestety pełne zrozumienie koncepcji artystycznej uniemożliwiły mi zbyt przeintelektualizowane

teksty, które stanowią najsłabszą stronę w twórczości zespołu. Natomiast poziom warsztatowy muzyków, naprawdę mnie zadziwił. Tak dobrze zagrane koncertu dawno nie słyszałem, a muzyka Klaus Mitffocha nie jest wcale łatwa do wykonania. Ma ona bardzo bogatą strukturę melodyczną, zawiera częste zmiany rytmu, wykorzystuje funk i punk rockową agresywność, choć sami muzycy zachowują się na scenie dość statycznie. W porównaniu ze wspólnym występem z angielskim Spear of Destiny wyraźnie wzrosła ich samodyscyplina. Na szczególną uwagę zasługują Marek Puchala, który obecnie jest najciekawszym młodym perkusistą.

Odzew publiczności był żaden, ale tak już jest jak się gra dla wybrańców.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ

## OGŁOSZENIA DROBNE

- **NAPRAWA** — regeneracja głośników. Przystawka organowo-gitarowa „Rotor” na zamówienie. 80-230 Kobylka, ul. Królewska 20. „Radiomechanika”. 3462/0/
- **ZDJĘCIA** zespołów Genesis, AC/DC, Police, Yazoo, Beatles, Presley. Bardzo duży wybór. Pełny wykaz wysyłam bezpłatnie. Wojciech Piotrowski, Warszawa 4, al. pocztowa 23. 8313/0/
- **SPRZEDAM** nowy 17-ty płytowy komplet nagrań oficjalnych „The Beatles”. Oferty: Edward Majcher, Jarków 14, 37-343 Lewin Kłodzki. Wr-8534/0/
- **BOGATY** wybór biogramów, dyskografii etc. ponad 200 grup rockowych. Informacje: „L.A.” Korespondencyjna Agencja Muzyczna, P.O. Box 350, 48-950 Kielec. KTD-7327/0/
- **SPRZEDAM** gitarę akustyczną YAMAHA FG 375 B Jumbo-Solid-Top. Waldemar Macikiewicz, 87-800 Włocławek, Jagiellońska 21/31, tel. 124-35. Pz-238/0/

NON STOP 23

# KALENDARIUM

## MARZEC

- ☆ W 1944 w londyńskiej dzielnicy Hammersmith urodził się Roger Daltrey wokalista grupy The Who, który następnie zmienił nazwę zespołu na The High Numbers, a później na The Who. Choć zespół wcześniej odnosił sukcesy, jednak dopiero film „Tommy” (1975) reżyserii Kena Russella przyniósł mu sławę światową. Daltrey wystąpił też w innym filmie Russella „Lisztomania”.
- ☆ W 1927 roku w Nowym Jorku urodził się Harry Belafonte, murzyński piosenkarz i aktor. Pod koniec lat pięćdziesiątych, w okresie mody na calypso, ogłoszono go „Królem calypso”; właśnie Belafonte zwrócił uwagę na stare rytmy Afryki Zachodniej i Trindadu. Robił to stylowo, gdyż jego rodzina pochodziła z Indii Zachodnich, a on sam mieszkał przez pięć lat na Jamajce.
- ☆ W 1944 w Nowym Jorku urodził się gitarzysta i wokalista Lou Reed. W 1964 poznał Johna Cale (fortepian). Wraz z Sterlingem Morrisonem (gitarzysta basowa i rytmiczna) i Maurem Tucker (instrumenty perkusyjne) zaczęli występować w klubach jako Velvet Underground. W 1968 występowali w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie w widowisku Andy Warhola „Exploding Plastic Inevitable” (wraz z wokalistką Nico). Zespół nagrał wspólnie pięć albumów, a Reed odszedł od grupy w 1971. Producentem tego drugiego solowego albumu był David Bowie.
- ☆ W 1949 w Ballyshannon w Irlandii urodził się Rory Gallagher. Pierwszy raz, wraz ze swoimi trzema, występował w Hamburgu w 1965, ale dopiero trzy lata później zwrócił uwagę swoją grą na gitarze w grupie Taste. Po rozwiązaniu się tego zespołu Gallagher występuje jako solista.
- ☆ W 1966 powstała The Buffalo Springfield, ważna grupa progresywnego rocka wywierająca duży wpływ na liczne zespoły lat sześćdziesiątych. Byli w niej: Richie Furay, Neil Young, Jim Messina, Dewey Marlin i Stephen Stills. (Poprzednio również Doug Hastings i Bruce Palmer).
- ☆ W 1972 w Wielkiej Brytanii ukazała się płyta „Rock And Roll, Parts 1 i 2”, która dostała się następnie do pierwszego miejsca listy. Nagral ją Gary Glitter który uprzednio nagrywał jako Paul Raven, Paul Munday i Rubber Buckel, lecz płyty okazały się niewypsalami. Glitter i jego zespół The Glitter Band okazali się idiolami najmłodszego pokolenia brytyjskiej. Glitter w 1978 wycofał się z czynnego życia.
- ☆ W 1947 w Bradford urodziła się Kiki Dee (Pauline Matthews). W 1970 jako pierwsza wokalistka brytyjska podpisała kontrakt z amerykańską wytwórnią płytową Tamla-Motown, a następnie przysłała do wytwórni Eitona Johna Rocca Records. W 1978 nagrana przez nią płyta „Don't Go Breaking My Heart”, nagrana z Eitonem Johnem, doszła do pierwszej pozycji brytyjskiej listy bestsellerów).
- ☆ W 1946 urodził się Matthew Fisher. Grał na organach w pierwszym składzie Procol Harum m.in. w utworze „Whiter Shade Of Pale” oraz na płycie „Homburg” w 1967. Po nagraniu przez zespół trzeciego albumu „Salty Dogs”, Fisher odszedł od grupy. Jego kariera solowa nie przebiegała jednak pomyślnie, mimo iż nagrywał z takimi wykonawcami jak Robin Trower, Joe Cocker i Jerry Lee Lewis.
- ☆ W 1917 w Stanach Zjednoczonych ukazała się pierwsza płyta jazzowa „The Dixie Jazz Band One Step” nagrana przez zespół „Original Dixieland Jazz Band” Nicka LaRocca.
- ☆ W 1987 brytyjska Izba Gmin zezwoliła na działalność trzech pierwszych radiostacji komercyjnych (Radio Merseyside, Leicester i w Sheffield).
- ☆ W 1988 po raz pierwszy na listach brytyjskich bestsellerów znalazła się płyta Shirley Bassey „The Banana Boat Song”. Było to w tydzień po pojawieniu się nagrania tej samej piosenki dokonanej przez Harry'ego Belafonte. Belafonte do-
- szedł do drugiej pozycji, Bassey do ósmej. Dla obojga był to początek ich wielkiej kariery.
- ☆ W 1933 w Nowym Orleanie urodził się murzyński wokalista Lloyd Price, kompozytor m.in. utworu „Lawdy Miss Clawdy”, nagrany następnie przez Elvisa Presley'a. Price pierwszy raz wszedł na amerykańskie listy z płytą „Stagger Lee” (w 1953).
- ☆ W 1945 w Londynie urodził się Robin Trower. Początkowo pracował z rhytm and bluesową grupą Gary Brookera The Paramounts. Zespół rozwiązał się w 1968, a Trower przysłał do Procol Harum, po nagraniu przez tę grupę singla „A Whiter Shade Of Pale”. Odszedł w 1971 i utworzył zespół Judge, który spoiskał się z bardzo złym przyjęciem publiczności. Wreszcie „drugi oddech” Trower zapisał tworząc popularny później Robin Trower Band.
- ☆ W 1972 Allen Klein wpłacił na konto UNICEF pierwszy czek na kwotę miliona dwustu tysięcy dolarów na pomoc dzieciom w Bangla Desh. Pieniądze te pochodziły ze sprzedaży płyty Harrisona „The Concert For Bangla Desh”. Zapowiadano, że z każdej serii płyt z tego koncertu 5 dolarów ma iść na pomoc dzieciom. Jak obliczono, przekaz powinien opiewać na kwotę 10 milionów dolarów bo sprzedano przeszło dwa miliony kopii tych płyt.
- ☆ W 1969 Paul McCartney ożenił się w Londynie z Lindą Eastman.
- ☆ W 1939 w nowojorskim Brooklynie urodził się Neil Sedaka, amerykański piosenkarz pochodzenia tureckiego. Studiował m.in. w Juillard School Of Music. Kompozytor blisko tysiąca piosenek, z których wiele stało się światowymi przebojami nie tylko w jego wykonaniu, lecz także w wersjach dziesiątków innych znanych artystów. Do najpopularniejszych jego piosenek należą: „Happy Birthday Sweet Sixteen”, „Calender Girl”, „Little Devil” i „Oh Carol”.
- ☆ W 1969 The Beatles otrzymują Złotą Płytę za „The Yellow Submarine”.
- ☆ W 1971 The Rolling Stones dają w Londynie ostatni koncert przed przeniesieniem się do Francji, dokąd uciekli przed wysokimi podatkami w Wielkiej Brytanii.
- ☆ W 1944 w Dallas urodził się Sly Stone (Sylwester Stewart). W 1968 w Nowym Jorku utworzył grupę Sly and the Family Stone. Pierwszym sukcesem zespołu była płyta „Dance To The Music”. Potem były jeszcze, które zajmowały pierwsze miejsca bestsellerowej listy: „Everyday People” (1968), „Thank You” (1970) i „Family Affair” (1971).
- ☆ W 1932 urodził się w Turcji Arif Mardin, niezwykle utalentowany producent pisał wiele wykonawców o renomie światowej, m.in. Belle Midler, Sleva Stilla, Arethy Franklin i grupy The Average White Band.
- ☆ W 1968 płyta Louisa Armstronga „Wonderful World” doszła do pierwszego miejsca brytyjskiej listy.
- ☆ W 1941 w Prattville w Alabamie urodził się Wilson Pickett klasyk murzyńskiego rhythm and bluesa. Na amerykańskich listach miał przeszło 30 nagrań przez siebie płyt, a m.in. „Land of 1000 Dances” (1966) i „Funky Broadway” (1967).
- ☆ W 1969 w Gibraltarze John Lennon ożenił się z Yoko Ono.
- ☆ W 1971 płyta Janis Joplin „Me And Bobby McGhee” dochodzi do pierwszej pozycji amerykańskich bestsellerów.
- ☆ W 1961 The Beatles po raz pierwszy występują w Cavern Club w Liverpoolu.
- ☆ W 1948 urodził się w Londynie Andrew Lloyd Webber kompozytor m.in. musicali: „Evita”, „Jesus Christ Superstar” i „Cats”. W ubiegłym roku kupił znany teatr londyński Palace Theatre, w którym od przeszło 11 lat wystawiane są jego musicale.
- ☆ W 1964 ukazała się książka Johna Lennona „In His Own Write”.
- ☆ Wydana w 1969 roku płyta „Lady Madonna” The Beatles doszła od razu do pierwszego miejsca brytyjskiej listy bestsellerów. Była to 17 płyta tego zespołu, która doszła do pierwszej lub drugiej pozycji listy.
- ☆ W 1942 w Memphis w stanie Tennessee, urodziła się Aretha Franklin królowa soul music. Gdy

- miała 18 lat odkrył ją słynny łowca gwiazd John Hammond. Jej pierwsza płyta ukazała się w marcu 1961. Od tego momentu nagrała wiele płyt, które rozeszły się w milionowych nakładach.
- ★ W 1947 w Pinner, Middlesex urodził się Elton John (Reg Dwight). Studiował w Królewskiej Akademii Muzycznej. Karierę muzyczną zaczął od rhythm and bluesa tworząc zespół Bluesology. Wkrótce został kompozytorem wydawnictwa Dick James Music, teksty pisał Bernie Taupin. Ta spółka zapisała się w historii muzyki rockowej, pisząc ogromną ilość światowych przebojów.
- ★ W 1934 w Memphis urodził się Johnny Burnette, w którego wykonaniu piosenki „Dreamin” i „You’re Sixteen” były wielkimi przebojami lat sześćdziesiątych. Uchodził za jednego z klasyków rock and rolla.
- ★ Grupa The Turtles dochodził do pierwszego miejsca amerykańskiej listy bestsellerów z utworem „Happy Together” (1967). Mark Volman i Howard Kaylan z tej grupy weszli potem do zespołu Mothers of Invention, a piosenka „Happy Together” została nagrana przez ten zespół na zakończenie albumu pt. „Live At The Fillmore”.
- 25.
- ★ W 1944 w Detroit urodziła się Diana Ross, wielka gwiazda grupy The Supremes, z którą wylansowała wiele przebojów. Od lata 1967 zespół występował pod nazwą Diana Ross and the Supremes. W 1970

Ross odeszła od tej grupy poświęcając się karierze solistycznej.

- 27.
- ★ W 1968 nagranie grupy The Yardbirds „For Your Love” wchodził na brytyjską listę bestsellerów i dochodził do drugiej pozycji.
- 29.
- ★ W 1931 w Glasgow urodził się Lonnie Donnagan (Anthony James Donnagan), który w latach 1956–1962 miał na brytyjskich listach aż 25 swoich płyt, z których największym powodzeniem cieszyła się „Rock Island Line”. Uchodził za „króla skiffle”. Po tym popadł w zapomnienie. W 1974 firma Chrysalis przygotowała jego come back, który udał się tylko częściowo.
- ★ W 1945 w Ripley w hrabstwie Surrey urodził się Eric Clapton.
- ★ W 1963 muzyczna grupa czterech (kwartet) The Crystals dochodził do pierwszego miejsca amerykańskiej listy bestsellerów utworem „He’s So Fine”, producentem płyty był Phil Spector.
- ★ W 1936 w Los Angeles urodził się Herb Alpert trębacz i twórca grupy Tijuana Brass. Wraz z Jerry Mossem utworzył w 1962 wytwórnię płyt A & M Records, jedną z ważniejszych obecnie wytwórni amerykańskich. Wylansował wiele instrumentalnych przebojów m.in. „A Taste of Honey” (1965), „Spanish Flea” (1966).

R.W.

## KOMENDA 19-9 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

w DĄBROWIE GÓRNICZEJ

ul. Sadowa 11 blok 3, tel. 64-19-13

## ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA PRZY PBP „BUDOSTAL-4”

W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

ul. Pioski, (kod pocz. 41-303), tel. 64-12-68

ogłasza zapisy

na rok szkolny 1984/85 do SZKOLNEGO MŁODZIEŻOWEGO  
STACJONARNEGO HUFCA PRACY oraz do ZASADNICZEJ SZKOŁY  
BUDOWLANEJ.

Warunki przyjęcia:

- ukończone 15 lat,
- ukończona szkoła podstawowa,
- dobry stan zdrowia,
- zgoda rodziców (opiekunów).

Zasadnicza Szkoła Budowlana kształci w zawodach:

1. ślusarz-spawacz,
2. murarz-tylnik,
3. technolog robót wykończeniowych,
4. monter instalacji budowlanych,
5. mechanik-kierowca — operator sprzętu,
6. monter konstrukcji żelbetowych.

Ponadto na kursach organizowanych przez zakład pracy istnieje możliwość wyuczenia drugiego zawodu: kierowcy, spawacza, operatora sprzętu średniego i ciężkiego oraz innych zawodów budowlanych.

Hufiec przyjmuje mężczyzn (18 lat), którzy nie ukończyli szkoły podstawowej, zapewniając warunki jej ukończenia i zdobycia zawodu.

Hufiec zabezpiecza:

- bezpłatne zakwaterowanie,
- całonocne wyżywienie, częściowo odpłatne (40 zł dziennie),
- odzież i obuwie robocze, umundurowanie,
- podręczniki szkolne,
- bezwrotną zapomogę na zagospodarowanie w momencie podjęcia nauki oraz bezwrotną pożyczkę po ukończeniu nauki i podjęciu pracy w przedsiębiorstwie.

Hufiec organizuje i prowadzi: imprezy kulturalno-oświatowe, sekcje sportowe, wycieczki, krajoznawcze, obozy młodzieżowe, naukę gry na instrumentach.

Wynagrodzenie miesięczne dla ucznia ZSB wynosi: od 1330,— zł do 3300,— zł plus 40 proc. premii uczniowskiej plus 1000,— zł rekompensaty.

Junacy pełnoletni otrzymują wynagrodzenie w/g przepisów placowych obowiązujących w budownictwie.

Po ukończeniu szkoły i podjęciu pracy PBP „Budostal-4” istnieje możliwość:

- otrzymania mieszkania za Spółdzielni Mieszkaniowej „Samś-Swoś”, znajdującej się przy przedsiębiorstwie,
- wyjazdu na budowę eksportową.

Podania o przyjęciu do ZSB i hufca należy składać pod adresem szkoły lub hufca.

Do podania należy dołączyć:

- świadectwo szkolne;
- metrykę urodzenia;
- świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień,
- trzy fotografie,
- życiorys.

Dojazd do ZSB i hufca z Katowic autobusem WPK nr 18, wysiadając przy Zajeźdźni WPK Gołonóg w Dąbrowie Górniczej.



KMTD-13(1)

NON STOP 85

# ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „WUJEK”

## OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1984/85 do klas pierwszych o specjalnościach:

- GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO,
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO,
- ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBczyCH.

### Warunki przyjęcia:

- wiek 15-17 lat,
- ukończona szkoła podstawowa,
- zakwalifikowanie przez górniczą służbę zdrowia.

Szkoła zapewni pomoc materialną w gotówce, zakwaterowanie i wyżywienie w internacie, umundurowanie oraz przybory szkolne.

### Absolwentom szkoły kopalnia zapewnia:

- wysokie zarobki,
- zakwaterowanie,
- uprawnienie wynikające z Karty Górnika,
- możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim technikum młodzieżowym lub dla pracujących. /



### Zapisy

przyjmuje  
codziennie  
sekretariat ZSG  
40-592 Katowice  
ul. Galusa 9a  
telefon 57-40-89,  
57-40-85

K(1TD-4(1)



# ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA  
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY”  
Zabrze, ul. 3-go Maja 118, telefon 71-29-15

ogłasza wpisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1984/85.

## KSZTAŁCIMY W ZAWODACH:

- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik i maszyn i urządzeń przerobczych,
- monter układów elektrycznych i automatyki przemysłowej.



## Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia,
- ukończenie szkoły podstawowej,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,

Do klasy przysposabiającej do zawodu górnika kopalni węgla kamiennego przyjmujemy również młodzież, która ukończyła co najmniej szóstą klasę szkoły podstawowej i 16 rok życia.

Zapisy na naukę zawodu przyjmujemy dwa razy w roku w m-cu lutym i wrześniu.

## Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

- pomoc materialną,
- internat dla uczniów zamiejscowych,
- pełne umundurowanie,
- codzienny bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów,
- bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

Absolwenci wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce posiadają pierwszeństwo w podejmowaniu dalszej nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Szkola prowadzi również kursy, z których mogą korzystać uczniowie szkoły:

- spawania gazowego i elektrycznego,
- radiowo-telewizyjny,
- prawa jazdy,
- języków obcych (niemiecki, angielski).

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

KiTD-5(1)

Kopalnia Węgla Kamiennego „Makoszawy”  
41-811 Zabrze, ul. Makaszawska 24

## **zatrudni do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat**

w zawodach:

- MŁODSZY GÓRNIK,
- GÓRNIK,
- CIEŚLA

**O R A Z**

**PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH DO PRZYUCZENIA  
ZAWODU.**

### **Warunki przyjęcia:**

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa,
- książeczka wojskowa z dokanonym wpisem skreślenia z ewidencji,
- świadectwa pracy,
- świadectwo szkolne,

Dla osób z rolnictwa konieczne jest posiadanie zaświadczenia z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Nie przyjmujemy pracowników zwalnianych dyscyplinarnie oraz za samowolne porzucenie pracy.

### **Pracownikom zapewnia się:**

- wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego Pracy P.W.;
- dla pracowników po raz pierwszy podejmujących pracę pod ziemią dodatk stobilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 1000.-zł, miesięcznie 1 do 5 lat w wysokości 500.- zł
- premie regulaminowe i uznaniowe,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton (żonaci),
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacje udziela Dział Zatrudnienia Kopalni „Makoszowy”, telefon 71-40-41, wew. 655.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu, ul. 3-go Maja 118 przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15–18 lat.

Informacji  
udziela  
sekretariat  
szkoły,  
telefon  
71-29-15.



KrTD-6(1)



WYTWÓRNIĄ SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

„PZL-RZESZÓW”

35-078 Rzeszów, ul. Odrańców Stalingrodu 120

teleks 0622411, P-340

**zatrudni natychmiast  
wykwalifikowanych pracowników:**

**W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:**



- TOKARZ
- FREZER
- SZLIFIERZ
- ŚLUSARZ
- POLEROWICZ
- GALWANIZER
- ODLEWNIK
- KOWAL

oraz

— pracowników w zawodach budowlanych

ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych  
(do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach)

Zapewniamy atrakcyjną i dobrze płatną pracę.

Przedsiębiorstwa zapewnia dajazd do pracy autobusami transportu zakładowego, względnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Nie przyjmujemy osób, które parzuciły pracę względnie zastoly zwalnione w trybie art. 52 KP.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw socjalnych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste — Dział Osobawy WSK „PZL-Rzeszów” w budynku Zakładowej Przychodni Zdrowia, III piętro, pokój nr 334, telefon 466-34 lub 462-45.

K1TD-100

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Nr 1 i 2  
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „ZABRZE-BIELSZOWICE”**

**OGŁASZA WPISY  
do klas pierwszych na rok szkolny 1984/85**

**Warunki przyjęcia:**

- nie przekroczony 18 rok życia,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni.

**Przy wpisie należy:**

- złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
- załączyć życiorys, dokument urodzenia,
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy KWK „Zabrze-Bielszowice”,

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KSZTAŁCI W ZAWODACH:**

- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przerobczych.

**Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:**

- wysoką pomoc materialną,
- uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w internacie oraz wyżywienie.

Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny.

Ponadto uczniowie otrzymują umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy pieniężny, premie za osiągnięte wyniki w nauce.

W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gieraltowie, Karpaczu.

Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:

- wstępu do 3-letniego technikum górniczego,
- zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych, i wynagrodzenie z Karty Górnika.

Podania należy kierować pod adresem:

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 1 KWK „Zabrze-Bielszowice”, ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze.

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 2 KWK „Zabrze-Bielszowice”, ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska.

KPTD-9(1)





Po dokładnej lekturze styczniowego numeru NON STOPU przeraziłem się: czy wszyscy redaktorzy wypowiadający się na łamach pisma naprawdę nie potrafili być obiektywni?

Albo pieją na temat czegoś lub kogoś, albo osiro krytykują, a wszystkie oceny negatywne są nieprzeciętnie złośliwe... Nie rozumiem jak można na jednej stronie pisać, że „każdy z Czytelników, który prześle pod adresem redakcji NS kasety magnetofonową z dokonanymi przez siebie nagraniami, może liczyć na fachową, obiektywną i życzliwą ocenę swych dokonań”. A tu o bok Pan Chojnacki pisze: „Panie Sławku — wokalista, bez urazy, ale nie będzie Pan nigdy Screaming Jay Hawkinsem” (fachowo). I dalej: „Jeżeli ma się poczucie samokrytycyzmu — dać sobie spokój...” (życzliwie i obiektywnie). A na koniec: pocieszenie: „A poza tym podoba mi się jak Pan gra na organkach”. Wybaczyć, ale gdybym zajmowała się muzyką i udało by mi się coś nagrać to nigdy nie odważyłabym się tego Wam wysłać. Po co robić taką komedię z życzliwością, ale bez kultury?

Mam jeszcze jeden przykład skrajności w NS. Artykuł „Rozdział Zamknięty”. Pan Romek Rogowiecki, delikatnie mówiąc, najechał na Oddział Zamknięty, a szczególnie na jego wokalistę. Podejrzewam, że trza-

ba było coś napisać, a skoro wywiadu nie było to... „wokalista grupy Oddział Zamknięty okazał się wyróżnionym dzieckiem. Do tego na bakier z kulturą osobistą”. Tego, że ten pan (wokalista OZ oczywiście) jest źle wychowany nie musiał Pan Romek pisać. Rozumiem, że się obraził, ale ostatecznie każdy artysta ma prawo do oryginalności, choćby była ona mało oryginalna. Zresztą ganienie kogoś za to, że myśli innymi kategoriami (nawet złocinnymi) nie ma sensu. Przecież to nie jego wina.

Na zakończenie przepraszam za to, co może się Wam wydać lekceważeniem NS, lecz doprawdy nie miałam takiego zamiaru. Może się jeszcze nauczę oceniać świat w podobny do Was sposób. Na razie mam lat 141 pół.

Magda Patryas  
z Warszawy

Panie Redaktorze,

...Do napisania listu skłonił mnie tekst zatytułowany „Rozdział zamknięty” (NS 1/1984) poświęcony grupie Oddział Zamknięty. Nie jestem fanem tego zespołu, nie trafia do mnie jego muzyka, nie odpowiada mi estradowy image grupy. A jednak trudno zaakceptować stanowisko Pana Rogowieckiego. Szczególnie jedna rzecz, spośród innych, zwraca uwagę; w artykule autor wyraża się bardzo niechętnie o zespole — głównie dlatego, że Krzysztof Jaryczewski, wokalista i autor piosenek Oddziału Zamkniętego, nie przyszedł na umówione spotkanie. Spośród ważkich zarzutów pod adresem grupy pada jeden szczególnie istotny: „infantylność tekstów”.

Wiele znanych i popularnych przebojów polskich zespołów (i nie tylko zespołów) nie odznacza się dobrymi tekstami, choćby tylko z literackiego punktu widzenia. Sporo w nich wtórności, schlabiania niewyroblonym jeszcze gustom młodocianego odbiorcy, mino-derki, czy wreszcie wspomnianego infantylizmu.

Ale jeżeli utwory Oddziału Zamkniętego są infantylne, to nie dlatego, że ich

autor nie stawiał się na spotkanie z Panem Rogowieckim, mimo iż taki wniosek nasuwa się po przeczytaniu artykułu. Jeśli teksty Jaryczewskiego są nacechowane infantylizmem, to obowiązkiem rzetelnego publicysty i krytyka muzycznego jest udowodnić to, powołując się na odpowiednie ich fragmenty, które można analizować bez udziału ich autora. Problem tekstów utworów Oddziału Zamkniętego (a także innych grup) można po prostu podjąć na łamach NON STOPU, a nie kwitować go unikami, który już dawno temu opisał w jednej ze swych prac Schopenhauer. Taka postawa niczemu nie służy, a już na pewno nie przyczynia się do podnoszenia kultury muzycznej wśród szerokiego rzesz wielbicieli polskiego rocka.

Pozostając sympatykiem NON STOPU.

Jerzy Świątek z Tarnowa  
Droga Redakcjo,

Jesteśmy wiernymi czytelnikami NON STOPU, którzy pragną dowiedzieć się czy pomijanie Republiki na łamach Waszego pisma jest celowe czy to tylko przypadek... Dlaczego milczycie jak zakłeci na temat Grzeszka i jego kolegów? Zawsze wierzyliśmy, wierzymy i wierzyć będziemy Grzeszkowi. Oczywiście liczymy się z tym, że Pan redaktor Mann darzy większą sympatią zespół Lady Pank niż grupę z Torunia. Jednak zapewniamy Pana, Panie Redaktorze, że Republika nie zniszczyła. Ona wygra, ogarnie nas, zdoła nas... Piszcie więc o niej. Błagamy o dawkę tlenu.

Kinga Mierzwinska z Wa-wy

Zapewniam Was, że nasza redakcja nie wprowadziła żadnych sankcji skierowanych przeciwko Republice. Delikatnie przypomni- nam, iż sierpniowe (NR 8/83) wydanie NS było w znacznym stopniu poświęcone Grzegorzowi Głuchowskiemu i jego zespołowi. A od owego numeru stale informujemy o nowych dokonaniach Republiki.

WOJCIECH SOPOREK



**Dinozaury atakują w stylu disco — YES na pozycji siedemnastej**

I	II	III		12	4	2	NEVER NEVER COMES — Classix
1	1	4	ZAMKI NA PIASKU — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	13	12	5	Nouveauaux (komp. zesp.)
2	—	1	FABRYKA MALP — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	14	2	5	MAMA — Genesis (Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)
3	2	2	NIEUSTANNE TANGO — Republika (G. Ciechowski)	15	13	3	OBUDŹ SIĘ — Oddział Zamknięty (K. Jaryczewski)
4	—	1	HERE COMES THE RAIN AGAIN — Eurythmics (D. Stewart, A. Lennox)	16	15	2	ADRIATYK OCEAN GORĄCY — Lombard (S. Stróżniak, M. Ostrowska)
5	—	1	TO TYLKO TANGO — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	17	9	2	SŁODKIEGO MILEGO ŻYCIA — Kombi (S. Losowski, M. Dutkiewicz)
6	6	5	WCIĄŻ BARDZIEJ OBCY — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	18	10	4	OWNER OF THE LONELY HEART — Yes (T. Rabin, J. Anderson, Ch. Squire, T. Horn)
7	11	2	ONLY FOR LOVE — Limahl (Limahl)	19	—	1	ALIEN — TSA (A. Nowak, M. Piekarczyk, J. Rzehak)
8	5	4	RAZ DWA RAZ DWA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	20	14	2	PIPES OF PEACE — Paul McCartney (P. McCartney)
9	10	2	HOME BY THE SEA — Genesis (Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)				POLA MANOLA — Franek Kimono (A. Korzyński, A. Spół)
10	—	1	KOCICA — TSA (M. Piekarczyk, J. Rzehak)				
11	—	1	ZDRADA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)				

I — poz. w b.m. II — poz. w ub.m. — III — liczba miesięcy na liście

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów listy przebojów III programu Polskiego Radia.

✱

W tym miesiącu nagrodę wylosowała Janina Kijańczyk ze Szczecina. Gratulujemy, płytę przesyłamy pocztą. Przypominamy: 10 pozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem naszej redakcji.